ROK XXVII. We Lwowie, dnia 1. kwietnia 1920. Nr. 7.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
roczna . . . . . . 44 Marek
półroczna . . . . 22 „
kwartalna . . . . 12 „
Numer pojedynczy kosztuje 2 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya.
X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 1 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Unia we Wschodniej Małopolsce w czasie inwazyi rosyjskiej (1914—1917). — Organizowanie duchowieństwa. — Dokąd idziemy? — W sprawie zakładu fundacji hr. Skarbka w Drohowyżu. — Praca duchowieństwa na Śląsku cieszyńskim. — Budowa nowych kościołów w Krakowie. — Z prasy perjodycznej. — Aktorkom i aktorom tańczącym w dzień św. Józefa w piątek 19. marca 1920 r. w Warszawie. — Kronika. — Bibliografia. — Nierówni bracia. — Śp. X. Adamczyk. — Konkurs naukowy Depart. Sztuki i Kultury przy Min. b. dzielnicy pruskiej. — Rekolekcje. — Zebrania Koła katech. — Wiadomości dyecezjalne.

X. M. St.

Unia

we Wschodniej Małopolsce w czasie inwazyi rosyjskiej. (1914 — 1917.)

Nie tylko historya, lecz także doświadczenie niemal codzienne uczy, że siła wewnętrzna pewnej społeczności objawia się najlepiej w chwilach ciężkich, doświadczeń przez które ta społeczność przejść musi.

Takiemi chwilami dla Kościoła katolickiego w poszczególnych państwach, czy u poszczególnych narodów, były zawsze dłuższe lub krótsze, cięższe lub lżejsze, okresy prześladowań tegoż Kościoła przez wrogie mu czynniki. Im dłużej trwało prześladowanie, im brutalniejsze było, a Kościół nie tylko, że je przetrwał, ale wyszedł z niego na całej linii zwycięsko, tem żywotniejszą i potężniejszą była siła katolicyzmu w tej cząstce owczarni Chrystusowej.

Unici w Małopolsce stanowią cząstkę Kościoła katolickiego.

W ostatnich latach przed wojną światową stosunkowo dość często słyszało się i czytało o „katolicyzmie unickim". Polacy, a także niektórzy z Rusinów dość ostro osądzali Unię, nie mogąc dopatrzeć się w niej wewnętrznej tężyzny katolickiej a widząc tylko zewnętrzną szatę katolicką. Smutne horoskopy już na najbliższą przyszłość otwierały się dla Unii według tych autorów. Przeciw tego rodzaju twierdzeniom powstawała stale, aż nadto energicznie, znaczna część duchowieństwa ruskiego, nazywając je z oburzeniem niczem innem, jak zwykłem oszczerstwem, nagonką łacinników, nieprzejednanych nieprzyjaciół Unii. Wyrazy temu oburzeniu dawał z reguły organ lwowski duchowień. unickiego „Nywa".

Każdemu nie obznajomionemu dokładnie ze stosunkami religijnymi w Cerkwi unickiej a chcącemu wyrobić sobie o tych stosunkach sąd zdrowy i przedmiotowy, nie pozostawała inna droga, jak wyczekiwać sposobności, któraby namacalnie wykazała słuszność twierdzeń jednej ze sprzeczających się stron.

Sposobność taka nadeszła nadspodziewanie rychło. W r. 1914 nastąpiła w Małopolsce inwazya rosyjska, a z nią przyszła dla Unii chwila doświadczenia, chwila próby. W czasie tej inwazyi Unia wschodnio-małopolska miało zdać egzamin ze swej siły wewnętrznej.

Jak ten egzamin wypadł? Aby dokładnie odpowiedzieć na to pytanie, musimy wpierw zastanowić się nad terminem trwania i stopniem srogości tej próby, przez którą miała przejść Unia, gdyż — jak już na początku wspomniano — czynniki te, w ocenieniu wyników egzaminu, jaki złożyła ta cząstka Kościoła katolickiego, nie mogą być obojętne. Muszą one z konieczności na ten wynik wpłynąć albo obciążająco albo uniewinniająco. Mówimy: „uniewinniająco." Rozumiemy dobrze, że tam, gdzie idzie o kwestyę wiary, uniewinnień niema; obowiązkiem każdego katolika i to ścisłym jest, w razie potrzeby iść nawet na śmierć za wiarę, czego przepiękne przykłady dali nam święci męczennicy; ale tutaj chcemy rozważać rzecz — że się tak wyrazimy — czysto po ludzku.

Co do pierwszego, t.j. co do terminu, niemasz różnicy zdań. Okres ten był stosunkowo krótki, nawet bardzo krótki. W większej części Małopolski zamieszkałej przez unitów trwał niespełna rok, zaledwie dziesięć miesięcy, a jedynie na wschodnim skrawku tego kraju trzy lata.

Jeśli chodzi o czynnik drugi, o stopień srogości próby, trudniej o jednomyślność. Zbieracz „Materijałiw do istorii martyrologii naszoi Cerkwy w czasi wseświtnoi wijny"[1]) O. Julian Dzerowycz woła z emfazą we wstępie: „Wieleśmy wycierpieli, wiedliśmy ciężki bój, bój ze stokroć silniejszym fizycznie wrogiem, który używał do zadania nam ostatecznego ciosu różnych, strasznych, wypróbowanych sposobów: brutalnego gwałtu, strasznego teroru, chytrego podstępu, faryzejskiego łaszenia się.

Myśmy przeżyli dziesięć strasznych, długich miesięcy."[2]) Za O. Dzerowyczem powtórzy ten okrzyk zapewne znaczna część ruskiego duchowieństwa.

Czytającemu takie wyrażenia, jak „brutalny gwałt", „straszny teror" we wstępie nie do jakiejś mowy okolicznościowej, ale do pracy bądź co bądź historycznej, która powinna być spokojnem i sprawiedliwem przedstawieniem rzeczy, a nie zamąconem zbytniem, osobistem, chociażby po części usprawiedliwionem, przeczuleniem, zdawać by się mogło, że Rosyanie używali przeciw małopolskim unitom środków, jakie ongiś stosowali na Chełmszczyźnie. Tymczasem każdy, kto przebył czas inwazyi pod rządami rosyjskimi, wie, że tak nie było. Nawet z materyałów, które autor dotychczas przytoczył, twierdzenie powyższe wcale nie wynika. Zobaczymy zresztą niżej, że nieraz i sam autor na innych miejscach twierdzeniu temu się sprzeciwi.

Ni mówimy bynajmniej, żeby Rosyanie w czasie swej inwazyi zajęli bierne stanowisko względem Unii: owszem, wystąpili przeciw niej i z jej szkodą przystąpili do organizacyi prawosławia w Małopolsce. Ale z naciskiem podkreślamy, że w pracy tej oprócz kilku może wypadków, nie użyli ostrzejszych środków jak agitacyi i urzędowego poparcia prawosławia.[3]) Największym gwałtem, którego się dopu-

---

[1].) „Nywa", 1916, str. 92 nn., 166 nn., 226 nn., 279 nn., 336 nn., 384 nn., 437 nn., 513 nn.; 1917, str. 78 nn., 106 nn., 198 nn., 305 nn,

[2].) „Nywa", 1916, str. 93.

[3]) Por. X. St. Wieroński: O Rusinach galicyjskich i sprawie chełmskiej, „Gazeta kościelna". 1919, str. 75.

ścili, było wywiezienie do Rosyi kilkudziesięciu kapłanów unickich wraz z metropolitą Szeptyckim, ale tej samej praktyki nie zaniechali oni i względem duchowieństwa łacińskiego. Drugą znowu represyą w stosunku do duchowieństwa unickiego ze strony rosyjskiej było nie dopuszczenie niektórych kapłanów do powtórnego objęcia opróżnionych przez nich samych parafij, albo usunięcie kilku żyjących. Czy w tych, nielicznych zresztą, wypadkach spada wina na samych Rosyan, niżej zobaczymy.

Oczywista, że i my potępiamy Rosyan za ich nieprzyjaźne stanowisko względem Cerkwi unickiej, za ich agitacyę i wyżej wspomniane represye, boć chyba czas najwyższy, aby w XX. wieku ustały prześladowania religijne, jakiekolwiek one być mogą, choćby najlżejsze, ale przyrównywanie — co się czyta w „Nywie" — prześladowania, jakie znosić musiało duchowieństwo unickie w czasie inwazyi, do prześladowania z czasów Nerona i Dżingischana, to za gruba przesada.[1])

Przystąpmy teraz do odpowiedzi na pytanie, jak wypadł egzamin Unii w czasie inwazyi rosyjskiej?

Według autorów ruskich wprost znakomicie. Po tem, cośmy dopiero słyszeli od nich o „brutalnym gwałcie", „strasznym terorze" rosyjskim, można się było takiej odpowiedzi z góry spodziewać. Nowoczesnemu neromańskiemu prześladowaniu ze strony Rosyan musiało przecież odpowiadać ze strony unitów bohaterstwo podobne do bohaterstwa pierwszych chrześcijan. Nie w tych wprawdzie słowach, ale niemal w równoznacznych, charakteryzują autorzy ruscy stanowisko unitów w czasie inwazyi.

Autor „Spir'u o Chołmszczynu" tak pisze: „Cerkiew, która wydaje męczenników... jest najpiękniejszą ozdobą Cerkwi Chrystusowej; a taką była Unia po wszystkie czasy swego istnienia i jest nią tak samo dziś, czego dowody dała w czasie najnowszej rosyjskiej inwazyi w osobach wywiezionych w niewolę kapłanów i mężnej postawie za wiarę ogółu naszego narodu i kleru Dzieła — o jakich w polskim kościele od setek lat nic nie słyszeliśmy!"[2])

O. Dzerowycz tak jest widocznie zachwycony bohaterstwem unitów w czasie inwazyi, iż woła z uniesieniem: „Historya tej naszej walki, historya martyrologii naszej Cerkwi musi być spisana, musi być pozostawiona przyszłym pokoleniom dla drogiego przykładu, jak ich ojcowie kiedyś za wiarę walczyli, ona musi być, na hańbę Rosyi, ogłoszona przed całą Europą."[3])

I w samej rzeczy rozpoczęto już ze strony ruskiej głosić Europie o męskiem stanowisku kleru i ludu ruskiego wobec najeźdzcy.

W „Bonifatius-Korrespondenz", w artykule D-ra Czubatego, czytamy takie słowa: „Zaraz po zajęciu wschodniej Galicyi, rozpoczęły się znane rosyjskie praktyki, skierowane przeciw Unii. Już w trzy tygodnie po zajęciu Lwowa wywieziono metropolitę unickiej prowincyi i najgorliwszych kapłanów świeckich i zakonnych, których zawleczono po największej części na Syberyę. Dopiero wtedy oglądnięto się za duchownymi, którzyby byli gotowi za pieniądze zmienić wiarę. Niestety było kilku apostatów — można ich przecież wszędzie za pieniądze znaleźć — ich liczba jednak była stosunkowo tak mała, że unici galicyjscy mogą być dumni ze stałości swego duchowieństwa. Po usunięciu metropolity i wielu proboszczów przypuszczono szturm przeciwko wierze ludu, ale zwykle i tu bez wielkiego skutku. Wierni poszli po największej części w ślady metropolity i swych proboszczów, a niewielu tylko było, którzy dali się uwieść."[4])

[1]) „Nywa", 1916 str. 10. Z tego porównania można już wnosić, jak objektywnie przedstawiają nasi Rusini światu „krywdy" doznane od Lachów.

[2]) „Nywa", 1916[a], str. 59 n. Na pierwsze zdanie odpowiemy zaraz. O aluzyi autora skierowanej pod adresem Kościoła w Polsce lepiej zamilczeć. Na żarty nie myślimy reagować.

[3]) Tamże str. 93.

[4]) Zob. X. St. Wieroński, l. c., str. 65.

Słowem, króciutki ten okres inwazyi rosyjskiej jest — według autorów ruskich — jednym z najbardziej świetlanych okresów w historyi Cerkwi unickiej.

O gdyby tak było w rzeczywistości!

Tymczasem fakta stwierdzają coś wprost przeciwnego. Inwazya rosyjska to okres jeden z najsmutniejszych w dziejach Cerkwi unickiej. To prawda, że można śmiało pisać martyrologium tej Cerkwi z tego okresu, ale martyrium to poniosła ona w pierwszym rzędzie nie od najeźdzcy, ale od własnych synów. Na całej linii Unia próby nie wytrzymała. W walce z prawosławiem wyjawiła aż nadto jasno swą słabość wewnętrzną.

Przyglądnijmy się bliżej datom i faktom, stwierdzającym nasze powiedzenie.

Celem stworzenia sobie jasnego poglądu na rzecz, omówmy najpierw stanowisko kleru unickiego podczas inwazyi, a następnie ludu ruskiego.

Kler. W roku 1914. miała Cerkiew unicka w Małopolsce 2483 księży na 1875 parafiach.[1])

Stosownie do różnego „losu", jaki spotkał tych kapłanów w czasie najazdu rosyjskiego, dzielimy ich na różne grupy.

Pierwszą grupę stanowią ci, którzy całkiem jawnie przyjęli schizmę. Jest ich nie kilku, jak chce Dr. Czubaty, ale dość spora liczba. Według sprawozdań, pochodzących z kół cerkiewnych w archidyecezyi lwowskiej ob. gr. przeszło na prawosławie 22[2]), z przemyskiej gr. kat. 8[3]) kapłanów unickich. Z dyecezyi stanisławowskiej pewnych wiadomości nie mamy, a na prywatnych nie chcemy się opierać.

Jakże tłumaczą sobie Rusini odstępstwo od Unii tych swoich współbraci?

„Ściągnęli oni na siebie — mówi O. Dzerowycz — wieczny srom, wieczną hańbę, bo niczem ich apostazyi ani wytłumaczyć, ani wybielić nie można. Dawni męczennicy szli na śmierć, a nie odrzekali się swojej wiary, a tych odstępców nawet — mówmy po ludzku — nawet materyalna strona do tego nie zmuszała (a więc o „strasznym terorze" nie było tu mowy), gdyż liczni z nich znani jako ludzie dostatni, a niektórzy znowu otrzymali wielkie zaszczyty i godności katolickiej Cerkwi".[4]) My jednakowoż będziemy starali się niżej wytłumaczyć to nader smutne zjawisko.

Rzecz jasna, że wszyscy ci apostaci musieli uchodzić z cofającem się wojskiem do Rosyi. Obok nich znaleźli się liczni kapłani uniccy, którzy w ślad za nimi również tam

[1]) Zob. „Przegląd teologiczny", Lwów, 1920; str. 49.

[2]) 1. Reszytyłowycz Fylymon, szambelan papieski, paroch w Glinianach. 2. Mryhlodowycz Iwan, radca metropol. konsyst. par. w Ditkowcach. 3. Sucharowskyj Iwan, par. w Konluszkowie. 4. Własenko Mychajło, par. w Nakwaszy. 5. Jaworskyj Josyf, par. w Krzywem. 6. Terebuszka Mychajło, par. w Gologórach-Woli. 7. Jabłońskyj Iwan, par. w Hermanowie. 8. Nasalśkyj Iwan, par. w Poluchowie. 9. Mykuła Mychajło, par. w Mizuniu. 10. Ilewycz Wołodymyr wikary w Trościańcu. 11. Pawłuk Hryhoryj, par. w Seretcu. 12. Zarośkyj Om., par. w Miłoszowicach. 13. Habrusewycz Teodor, par. w Bubszczanach. 14. Pjuryk Iwan, par. w Iwaczowie. 15. Szlogryn Ipolyt, par. w Podlipcach. 16. Zabajkewycz Korn., wikary w Czechach. 17. Swaryczewśkyj Wołod. wikary przy Preob. cerkwi we Lwowie. 18. Tjachnybok Iwan, wikary przy Preobr. cerkwi we Lwowie. 19. Gośkyj Josyf, par. w Strutyniu niższym. 20. Rud' Stefan, administrator w Kniażołuce. 21. Senyszyn Julijan, administrator w Rozwadowie. 22. Jaworśkyj Andrej, emeryt. paroch. w Borusowie. Zob. „Nywa", 1916, str. 14, uwaga.

[3]) 1. Wołoszynśkyj Wasyłyj, par. w Radrużu. 2. Hołowka Joan, par. w Jażowie nowym. 3. Zając Mychail, par. w Horożance małej. 4. Karoweć Hryhoryj, par. w Przystaniu. 5. Krajczyk Wasyłyj, par. w Ceprowie. 6. Ostrowśkyj Julijan, tymczas. administr. w Bichałach. 7. Kodelśkyj Josyf, wikary w Tarnawce. 8. Pasiczyńskij Nestor, wikary w Podolcach. Zob. Wistnyk eparchii peremyskoi", 1917, str. 137.

Emil Pełczyński w broszurze: „Prawosławie w Galicyi w świetle prasy ruskiej we Lwowie podczas inwazyi 1914—1915 roku, Lwów, 1918, str. 25 n. wymienia jeszcze: 1) Zając J. 2) Kamiński, 3) Łabenski (dyec. stanisł.)

Ponadto „Nywa" 1916, str. 200, pisze o O. Makoweju, paroch. z Laszek, zmarłym 1915, że krążą o nim wieści, jakoby przyjął był prawosławie; nadto 1917, str. 202, o renegacie O. protereju Benedykcie Turkewyczu.

[4]) „Nywa", 1916, str. 14.

pospieszyli, ale już dobrowolnie. „Uciekinierzy“ ci tworzą drugą grupę.

Dobrowolnych tych uchodźców z kleru unickiego również nie wszystkich znamy. Brak ich nam z dyecezyi stanisławowskiej. Z lwowskiej wyemigrowało 37[1]), przemyskiej 24.[2]).

Możemy zapytać, co tych kapłanów pędziło do Rosyi? Czy może idea podjęcia wśród prawosławnych misyi dla dobra Unii? Zawieśmy swój sąd, a oddajmy głos ich współbraciom, którzy ich lepiej od nas znają. „Oczywista — oświadcza O. Dzerowycz,— że dla nich nie pozostaje inna droga, jak pójść śladem tych... (pierwszych) i tam w Rosyi przejść do tych, za którymi serce ich przez całe ich życie tęskniło.“[3]) A więc i ci tęsknili do schizmy i to przez całe życie.

Trzecia grupa — to internowani przez Austryę tuż przed samą inwazyą. Liczba tych ogromna.

Metropolita Szeptyckyj w liście swym, czy projekcie listu, do markiza de Belloy, szefa misyi koalicyjnej w Jassach, z dnia 25. listopada 1918, podkreśla, że w chwili zdobycia Lwowa przez Rosyan, Austrya aresztowała ponad 300 kapłanów unickich. Cofająca się armia austryacka na zachód uwięziła ich jeszcze więcej. Dokładnej liczby tych więźniów nie możemy podać. Z dostępnych nam pism ruskich dowiedzieliśmy się, że w samym Talerhofie z początkiem grudnia 1914 było internowanych kapłanów unickich 300.[4]) Oprócz tego byli jeszcze inni umieszczeni w Gracu, Theresienstadt i Munkaczu. Wobec zapewnienia metropolity i wobec tego, że poza Talerhofem byli również więzieni kapłani uniccy, możemy tych więźniów śmiało przyjąć na 350.

Dajmy znowu głos O. Dzerowyczowi, niech i tych osądzi. „Internowani Moskalofile, — wyrokuje nasz autor — abstrahując od ich moralnych i fizycznych cierpień, jakich musieli zaznać w śledczych więzieniach w Talerhofie, Theresienstadt itp., mieli — rzec można — szczęście w nieszczęściu, bo gdyby byli zostali tutaj w Galicyi, wielu z nich (mnoho z nych) byłoby na pewne położyło kres „skrupułom sumienia“ i przyłączyło się do Cerkwi prawosławnej.“[5]) A więc i wśród tych aresztowanych miała schizma wielu zwolenników. Zresztą jest to całkiem zrozumiałe. Wszak ta grupa składała się — według naszego autora — z „samych najgłośniejszych, najrzewniejszych, żeby się tak wyrazić: „ideologów partyi“ rusofilskiej.“ Jeśli inni kapłani z tej partyi, mniej politycznie zaangażowani, przeszli na schizmę, to cóż dopiero mówić o ideologach.[6])

W ten sposób, nie licząc dyecezyi stanisławowskiej uzyskaliśmy 30+61+350=441 kapłanów unickich, z których jedni otwarcie porzucili Unię, inni, według świadectwa ich własnych współbraci — byli co do swej prawowierności niepewni Ten zatem odłam duchowieństwa unickiego, a pamiętajmy, że była to niemal 1/8 ogółu kleru ruskiego, podczas inwazyi wcale nie przyniósł chwały cerkwi unickiej.

Nie usprawiedliwi tego bolesnego nader faktu tłumaczenie, że duchowni ci to zwolennicy partyi „rusofilskiej“ Nie mówmy bowiem tutaj o partyach politycznych, lecz o Cerkwi unickiej i o jej kapłanach jako takich. Zresztą, czy ci duchowni byli „Rusofilami“ a nie „Ukraińcami“, także jest bardzo wątpliwe O. Dzerowycz nazwał — jak widzieliśmy — aresztowanych przez Austryę kapłanów unickich ideologami partyi rusofilskiej. Tymczasem tych samych ponad 300 uwięzionych, metropolita we wspomnianem piśmie uważa za „Ukraińców.“ [1]) Komuż teraz wierzyć? Zdaje się, że oba te zapatrywania można w jakiś sposób pogodzić. Kiedy chodziło o Austryę, a może teraz chodzi o Watykan, czyniono, czy też czyni się, ze strony ruskiej z tych nieszczęśliwców kozła ofiarnego i mianowało się ich, czy mianuje, „Moskalofilami.“ Kiedy zaś chodzi o Ententę, przedstawia się ich jako „ukraińskich męczenników“ na dowód, że „Ukraińcy“ nie byli mile widziani przez Austryę. Kwestyę tę zresztą zostawmy do rozstrzygnięcia samym Rusinom. My stwierdzamy fakt, że kapłani ci to znaczny odłam kleru unickiego i że Unia z tych wcale nie może być dumną.

Nie przyczyni też blasku Unii z czasu inwazyi następna grupa kapłanów, z rzędu czwarta. Co do tych niema już najmniejszej wątpliwości, że byli to „swjaszczennyki ukraińskі.“ „Dobrzy ci pasterze“ nie mieli widocznie najmniejszego zamiaru dawać z siebie wzoru przyszłym pokoleniom, jak należy za wiarę walczyć, raczej chcieli dać przykład, jak należy przed nieprzyjacielem wiary uciekać, a powierzone sobie dusze temu nieprzyjacielowi na pastwę zostawić. „Gorący ci stróże“ Unii taki czuli wstręt do dysunitów, że nie chcieli ich nawet oglądać. Utworzyli więc tylną straż cofającej się armii austro-węgierskiej i wraz z nią podążyli w głąb byłej monarchii. Ci złożyli Unii w ofierze chyba swoje straty materyalne i niewygody osobiste; na tem polegało ich „martyrium.“ (C. d. n.).

[1]) „Szematyzm wseho duchoweństwa hr. kat. lwiwskoi archeparchii, 1918, str. 175 n. Dwóch wymienionych w szematyzmie między „uciekinierami“ zaliczyliśmy do grupy pierwszej. Na ich miejsce wstawiamy natomiast dwóch innych wymienionych w „Archiep. Widomostiach“ z lutego 1916. a w szematyzmie opuszczonych.

[2]) „Wistnyk przemyski“ z 8 lutego 1918.

[3]) „Nywa“, 1916, str. 14

[4]) „Nywa“, 1916, str. 371.

[5]) Tamże str, 13.

[6]) Jeszcze przed wojną wspominała „Nywa“ 1914, str. 184, że 200 kapłanów unickich w Małopolsce sympatyzuje z rosyjskiem prawosławiem.

[1]) „Pour ne parler que de cette partie de notre nation, qui vivait en Autriche, et pour ne citer que les faits des annés de guerre, nous avons vu des dizaines de mille d'ukrainiens pendus ou fusillés injustement par les Autrichiens, entre autres des pretres catholiques de rite greco—slave et un nombre encore beaucoup plus grand d' emprisonnés, qui furent traités d'un maniére ignoble. Au moment au les armées russes prenaient Léopol, il y avait plus de 300 pretres emprisonnés...“

Zorganizowanie duchowieństwa.

Pod tym tytułem ogłosił X. prałat Laubitz, członek poznańskiego Zarządu głównego „Unitas“, artykuł informacyjny w sprawie organizowania księży. X. Laubitzowi chodzi o to, by tworzone samorzutnie związki nie schodziły z głównej linji, a tem samem nie utrudniały jednolitej akcyi; powinny więc związki diecezjalne wszędzie mieć jednolity charakter. Związki według projektu mają być w bezpośredniej łączności z władzą biskupią i nie zajmować się ani spornemi kwestjami religijnemi ani polityką; ułatwiać mają pracę duszpasterską nad odbudową życia wewnętrznego, podnieść poziom kulturalny duchowieństwa, bronić interesów materjalnych księży, stworzyć obronę prawną tak dla spraw majątkowych jak i godności kapłańskiej. Związki diecezjalne mają być scentralizowane w zarządzie głównym. Tworzenie związków diecezjalnych jest sprawą dość prostą: kilku księży, w porozumieniu ze swoim biskupem, zawiąże się w Komitet organizacyjny, który w piśmie odpowiedniem ogłosi walne zebranie celem założenia Związku. Po omówieniu celów i przyjęciu statutu zebranie wyznacza delegata okręgowego, który powinien mieć dużo energji, bo od niego zależy stan pracy w dziekanacie, a pośrednio całej roboty. Po stworzeniu okręgów zwołuje się Walne zebranie konstytucyjne, które wybiera Zarząd główny z 7 — 9 osób. Głównym motorem prac Związku jest sekretarz generalny, płatny urzędnik. Po zatwierdzeniu Związku przez X. biskupa i wybraniu sobie Patrona zawiadamia się biuro „Unitas“, Poznań, św. Marcina 69. o składzie Zarządu głównego, ilości członków, redakcji statutu i ew zamiarze przystąpienia do centralnego Związku na całą Polskę. Tyle X. Laubitz.

Sprawa stworzenia takiego Związku jest rzeczą zupełnie dojrzałą. Ze względów praktycznych i ideowych każda diecezja powinna przyjąć statut poznański bez zmian, by pomiędzy poszczególnymi członkami nie było żadnych różnic i by de facto od samego początku istniał jeden Zwią-

zek. Przy dobrej woli mogą do 3 miesięcy powstać w całej Polsce Związki diecezjalne, Czy ta dobra wola znajdzie się u tych, którzy mają moralne prawo do stworzenia komitetu organizacyjnego, to inna sprawa; zachodzi też obawa, że jeden będzie się oglądał na drugiego ze szkodą dla samej sprawy.

Zapewne nie można przeoczać trudności. Jeśli między „Unitas" poznańską — a „Jednotą" czeską pociągnięto analogję i zaczęto żywić obawy, czy akcja to nie stanie się początkiem sporów kościelnych, a wszelkie próby samorzutnej organizacji, powstałych na wzór poznański, zaczęto upodabniać z „Radą księżą" węgierską, to można przypuszczać, że podejrzeń tych będzie jeszcze sporo. Tak uzasadnione zarzuty powinno się tylko ignorować. Pamiętać trzeba, że „Jednota" powstała w kraju, w którym episkopat był po za narodem, a nawet przeciw niemu, nie było więc i pomiędzy duchowieństwem a biskupami większej łączności, a stan księży był takim, że my o tem nie mamy pojęcia. Okoniów i Husznów jest tam cały legjon i nie czują się odosobnieni, gdy u nas każdy patrzy na tych agitatorów z całą odrazą dla ich niesumienności i politowaniem dla ich nierozumu. Zapewne, bezwzględnie biorąc, Związek księży z wielką autonomją, dużą niezależnością mógłby przekroczyć swoją kompetencję, gdyby się zajmował sprawami kościelnemi i politycznemi. Ponieważ jednak Związek wyklucza te zagadnienia ze swego programu, więc wszelkie obawy są płonne przy znanem uszanowaniu duchowieństwa polskiego dla swej Władzy przełożonej. Mniejsze zaś skrępowanie, użyczenie większej swobody spotęguje inicjatywę Związku w zakresie spraw duszpasterskich i kulturalnych. Zresztą celem jego będzie jak najlepsze spełnianie tego, co jest właśnie zadaniem duchowieństwa a tem samem i wolą biskupów. Jak największa zaś łączność moralna i rozumienie się wzajemne tak episkopatu, jak i księży, może tylko ułatwić pracę i obronę spraw religijnych. Niebezpieczeństwa, ataki zmuszają nas do tego, byśmy wszyscy stanowili jedną zwartą masę, świadomą swoich celów, natchnioną jednym duchem, bo tylko wtedy spełnimy swoje zadanie.

Praca poznańska, o ile ją znamy z protokołów okręgowych, nie dawała zresztą żadnych podstaw do jakichkolwiek obaw. Zapewne, że jedni są młodsi, drudzy starsi, jedni mają chłodniejszy, drudzy gorętszy temperament, jedni są więcej, drudzy mniej konserwatywni, ale też te różnice są podstawą normalnego rozwoju. Gdzie niema starć, tam niema postępu. Przypomina się tutaj galicyjskie Towarzystwo wzajemnej pomocy kapłanów, założone 10 czerwca 1891 r. a więc istniejące prawie 30 lat. Ma ono według statutu (§ 2) poza udzielaniem zapomóg czy renty także za cel wspieranie i zakładanie dzieł dobroczynnych, naukowych i religijnych. Miały być (§ 11) zebrania dekanalne, dla wyboru delegatów na walne Zgromadzenie, przewidziane są walne Zgromadzenia członków (§ 15). O tem wszystkiem nie słyszałem i choć dawno jestem członkiem, nie otrzymałem żadnego zaproszenia na jakiejkolwiek zebranie i od innych członków nie mogłem się o tem dowiedzieć. Za lat trzydzieści Towarzystwo mogło wiele zdziałać. Nie chcę twierdzić, że nie było starań, może nawet niektórzy członkowie jego poświęcili bardzo wiele czasu i trudu dla Towarzystwa i cześć im się za to należy. Zaznaczyć jednak trzeba, że nie nawiązano większej łączności pomiędzy Zarządem i członkami, i że Towarzystwo nie zdołało dotąd rozwinąć działalności na większą skalę.

Jaki będzie stosunek do „Unitas" tych diecezji, z których rekrutują się członkowie „Tow. wzaj. pom. Kapł.", trudno przewidzieć; czy „Tow. Kapł." zostanie, ograniczając się tylko do swoich celów finansowych, a inne oddając „Unitas," okaże przyszłość — w każdym razie stosunek trzeba postawić jasno, by uniknąć nieporozumień a pracę duchowieństwa ożywić; — Związek zaś „Unitas" trzeba rozszerzyć jak najprędzej na całą Polskę.

X. T. D.

Dokąd idziemy?

Polska nie ma jeszcze granic ustalonych ani na wschodzie, ani na zachodzie, ani na północy ani na południu, wobec zapowiedzianych lub spodziewanych na wszystkie strony plebiscytów. Wrogowie nasi na terenach plebiscytowych czyhają na każdy błąd, czy nietakt naszego rządu i sejmu i ogłaszają w lot ludności wszystko, co ją może zniechęcić do Polski, w swoich pismach i przez swych agitatorów. Tymczasem sejm nasz w Warszawie, zamiast brać się do uchwalenia najpilniejszych spraw — przedewszystkiem konstytucji, zaczyna od uchwalania znikomą większością reform ani pilnych, ani pożytecznych, które mogą odstręczyć ludność plebiscytową od Polski, a nawet wewnątrz naszego kraju wywołać bardzo szkodliwe rozdwojenia i wstrząśnienia. Tak było z reformą rolną z dnia 10. lipca 1919, tak było z reformą prawa patronatu kościelnego z dnia 5. marca b. r. Ta druga „reforma", przyznająca gminom parafialnym prawo wyboru proboszcza jest targnięciem się na organizację Kościoła katolickiego. Ażeby zyskać dla niej głosy, trzeba było obrzucić wprzód błotem honor Episkopatu polskiego i tego próbowali dokonać do spółki zbałamucony chłop polski, były ksiądz Okoń i socjalista Daszyński.

Z ust socjalisty padły potworne obelgi, że Biskupi polscy są „konspiratorami przeciw Rzeczypospolitej, że są mafią, która czyha na jej zgubę"! Cóż zaś przytoczył na uzasadnienie tej potwarzy? To, że X. Biskup kielecki Łosiński zajął nieprzejednane stanowisko przeciw legionom, że Biskup podlaski Przeździecki, będąc jeszcze proboszczem w Łodzi, nie chciał się dać nakłonić do odprawienia nabożeństwa za poległych legionistów!

Na te zarzuty odpowiedział już w sejmie dnia 5. b.m. poseł X. Arcybiskup Teodorowicz, że legiony za czasów okupacji austrjackiej nie były tem, czem są dzisiaj. Uważano je za formację wcieloną do wojska austrjackiego i odnoszono się do niej z wielką rezerwą, nie chcąc narazić ludności na najcięższe represje. Dodał Arcyb. Teodorowicz jako illustrację fakt, opowiedziany mu przez posła kieleckiego Tutaja, że Rosjanie już byli postanowili bombardować Kielce za goszczenie legionów, a tylko interwencja biskupa Łosińskiego i złożenie przez niego 100 tysięcy rubli okupu uratowało miasto.

Co się zaś tyczy, zarzutu uczynionego X. Biskupowi Przeździeckiemu, trzeba jeszcze nadmienić, że odmowa urządzenia nabożeństwa była spowodowana tem, że te nabożeństwa w Łodzi urządzała partja socjalistyczna jedynie po to, aby wkraczać do kościołów z czerwonym sztandarem (wraz z żydami) i śpiewać w kościele „Czerwony sztandar". Na takie manifestacje, nie mające związku z religią katolicką, a raczej ją profanujące, proboszcz łódzki żadną miarą zgodzić się nie mógł.

Słusznie nazwał te zarzuty socjalisty przeciw Biskupom Arcyb. Teodorowicz w sejmie „gołosłownym frazesem"!

Trzeba też przestrzedz posłów polskich z obozów radykalnych, że ich uchwały nie są wszechwładne, ale mają swe granice, których przekraczać im nie wolno. Gdyby sejm, choć się uważa za suwerenny, uchwalił zmienić organizacyę klubu Witosowców lub socjalistów, to z pewnością oniby go zakrzyczeli, że miesza się do rzeczy nie swoich. Podobnie zmienić ustroju Kościoła katolickiego, ograniczać prawa Biskupów w wykonywaniu ich urzędu kościelnego, nie może żaden sejm, choćby się nazywał „suwerenny". Takie uchwały i podobne, takie debaty sejmowe, takie oszczerstwa i obelgi doprowadzą tylko do rozdwojenia w narodzie, a tem samem do osłabienia państwa polskiego. One zmuszą Biskupów, księży i dobrych katolików świeckich, jakich dzięki Bogu u nas jeszcze nie brak, że się upomną o swe prawa, że wreszcie zawołają:

Dość tej maszkarady, dość tego łżenia i poniewierania najświętszych i najdroższych uczuć katolika — Polaka ku uciesze naszych najserdeczniejszych wrogów: żydów i Niem-

ców, którzy zresztą swoimi głosami w sejmie polskim dnia 5. marca dopomogli do powzięcia tak niefortunnej uchwały!

Naszych zaś Braci z ziem objętych plebiscytem, zwłaszcza z Górnego Śląska, ze Spiszu i Orawy, chcemy pocieszyć i uspokoić na widok tego, co się dzieje złego w naszym sejmie i kraju, temi słowy: Nie lękajcie się, drodzy Rodacy, głosu tych puszczyków i krzykaczy, którzy albo zaprzedani wrogom, albo zaślepieni, takie podnoszą w Polsce hasła i głosy. Wy się też znacie na tych farbowanych lisach, co to, jak potrzeba, potrafią zaręczać, że oni religii nie zaczepiają, bo ją uważają za rzecz prywatną, a przy każdej nadarzonej sposobności obrzucają błotem Kościół nasz katolicki, zostawiając w spokoju żydów i inne jakiekolwiek wyznania. Przyłączcie się do nas, a będzie nas liczba tak przeważająca, że oczyścimy Polskę ze śmieci i urządzimy ją zgodnie z naszą tysiącletnią przeszłością pełną czci i sławy!

X. M. Jeż.

W sprawie zakładu fund. hr. Skarbka w Drohowyżu.

Odezwa do Społeczeństwa.

Żaden, zdaje się, naród nie może poszczycić się taką wspaniałą instytucyą wychowawczą, jaką śp. wielkoduszny fundator Stanisław hr. Skarbek obdarzył swoją ojczyznę. Wchodząc w potrzeby narodu swojego, widząc brak wyszkolenia na polu zawodowem i marnowanie się tak olbrzymiej liczby młodzieży polskiej po zaułkach miast i miasteczek, zapisuje ten wielki obywatel cały swój majątek dziedziczny i nabyty, składający się z kilkudziesięciu wsi i miasteczek, a 80 tysięcy przeszło morgów lasu, na rzecz biednej sierocej młodzieży męskiej i żeńskiej. To też powstaje kolosalny gmach na gruntach Drohowyża, który w r. 1875 po raz pierwszy otwiera podwoje swoje na przyjęcie sierót. I rozpoczyna się praca wychowawcza i nauczycielska. Powstaje szkoła ludowa męska i żeńska, otwarte zostają warsztaty dla różnych zawodów, a dla dziewcząt osobna szkoła gospodarstwa kobiecego. Jakkolwiek zamiarem fundatora było 600 młodzieży obojga płci dać odpowiednie wychowanie i wykształcenie zawodowe, dochody majątku nie pozwoliły na przyjęcie tak wielkiej ilości młodzieży. Dlatego do 400 musiano się ograniczyć. Od lat już przeszło 40-tu wypuszcza zakład co roku kilka dziesiątek chłopców i dziewcząt, wychowanych w duchu chrześcijańskim i narodowym, do tego wykształconych fachowo w pewnym kierunku tak dalece, że po opuszczeniu murów tego domu przybranego odrazu stają się pożytecznymi pracownikami i pracownicami na niwie społecznej.

W myśl aktu fundacyjnego, zwierzchnicza władza nad całą fundacyą oddana jest w ręce kuratora z rodziny Skarbków. Obok niego istnieje rada administracyjna, w skład której wchodzą dwaj członkowie Wydziału krajowego i dwaj delegaci Rady miasta Lwowa. Wszystkie uchwały rady wykonuje kurator. Obecnymi członkami rady są: ze strony Wydziału krajowego członkowie tegoż hr. Koziebrodzki i dr. Bernadzikowski, z rady zaś miejskiej dyrektorowie Służkiewicz i Bolesław Lewicki, a jako zastępca radca Ohly. Teraz pełni obowiązki kuratora Fryderyk hr. Skarbek, który w r. 1915 musiał wyjechać za granicę na kilkuletni przymusowy pobyt. Ujemną działalność jego ilustrują najlepiej liczne artykuły dziennikarskie w tym czasie.

Przytaczamy z licznych jeden, który bardzo dokładnie wyłuszcza przyczyny usunięcia kuratora z zajmowanego stanowiska. Oto co pisze „Nowa Reforma“ z 11. stycznia 1916 r. w artykule pod tytułem: „Sanacya fundacyi skarbkowskiej:“ „Przez czas inwazyi rosyjskiej opinia publiczna zaniepokojona była losami fundacyi skarbkowskiej, o której głuche początkowo, a następnie głośne krążyły wieści, że jako polska humanitarna instytucya stracona będzie dla naszego społeczeństwa. Prasa polska była o przebiegu rzeczy poinformowana; pomimo to nie odzywała się w tej doniosłej sprawie nie chcąc jej poruszać w czasie wrogich rządów. Pozostawała nadzieja, że gdy stosunki się zmienią, właściwe władze fundacyi wkroczą i przeprowadzą sanacyę. I tak się rzeczywiście stało. Wydział krajowy, który w radzie administracyjnej fundacyi ma dwóch reprezentantów, wydelegował ich do Lwowa, a mianowicie dra Bernadzikowskiego i radcę dworu Kędziora, którzy wraz z członkami rady z ramienia miasta Lwowa, pp. drem Mikołajskim i Horwathem odbyli we wrześniu z. r. w obecności pełnomocnika kuratora p. Kazimierza Teodorowicza, zatwierdzonego przez radę i Wydział krajowy, trzydniowe posiedzenie, a po zbadaniu dokumentów i wysłuchaniu sprawozdań, powzięli szereg obowiązujących uchwał, zapewniających uzdrowienie stosunków fundacyi skarbkowskiej. Stan finansowy fundacyi był smutny, pomimo olbrzymiego majątku, a to z powodu klęski wojennej, zniszczenia majątków, nie płacenia rat dzierżawnych. Nadto stwierdzono, że osobisty dług kuratora zaciągnięty w fundacyi wynosi 166.245 K. 44 h., zaległe zaś płace urzędników wynosiły 117.496 K. 27 h. a emerytów 43.436 K. 67 h. razem tedy 160.932 K. 94 h. Przedewszystkiem uznano wszelkie zarządzenia kuratora w czasie inwazyi co do usunięcia stałych i prowizorycznych funkcyonaryuszów za nieważne, z równoczesnem nie uznaniem zamianowanych obcych sił przez kuratora. Szkołę gospodarstwa w Grzędzie, którą kurator wielkim kosztem, niefachowo, bez wiedzy rady i wbrew postanowieniom Wydziału krajowego, założył, zwinięto. Rozprószone w czterech miejscowościach sieroty w liczbie 285 przenieść postanowiono natychmiast do Zakładu drohowyskiego, który nie bardzo w czasie bojów ucierpiał, bezprawnie usunięte SS. Felicyanki, które od 35 lat opiekowały się oddziałem dziewcząt, powołano do objęcia na nowo ich czynności; zarządzono oszacowanie wszystkich szkód w dobrach i zrealizowanie wynagrodzenia za świadczenia wojenne, zarządzono wydzierżawienie Grzędy, odstąpienie od licznych, przez kuratora wszczętych procesów i t. d.

Po załatwieniu tych wszystkich i innych licznych spraw Rada stwierdziła, że kurator bezprawnie nie prowadził ksiąg fundacyjnych i nie przeprowadzał przez te księgi ani dochodów ani rozchodów, że kurator bezprawnie asygnował wydatki nie przewidziane ani budżetem, ani uchwałami Rady, prowadził całą gospodarkę bez żadnej kontroli i w ten sposób naraził fundacyę na nieobliczalne straty. Wobec tego Rada w myśl § 3., instrukcyi, uchwaliła zwrócić się do Wydziału krajowego z przedstawieniem przedsięwzięcia wszelkich z mocy aktu fundacyjnego przysługujących mu środków dla ustalenia odpowiedzialności kuratora, oraz dla zabezpieczenia praw i interesów fundacyi. Po czteromiesięcznych badaniach Wydział krajowy zdecydował się definitywnie usunąć Fryderyka hr. Skarbka ze stanowiska kuratora fundacyi skarbkowskiej, a to na podstawie szeregu nadużyć, które wskazywały przedewszystkiem dążności do arbitralnego rządzenia się funduszami fundacyi, bez oglądania się na uchwały Rady i Wydziału krajowego. Obecnie Wydział krajowy ustanowił zastępcę kuratora, w osobie dra Kwiatkowskiego, dyrektora Kasy oszczędności. Zarząd fundacyi przez czas „bezkrólewia“ od 1. września 1915 do 1. stycznia 1916 zajął się energicznie naprawą administracyi. Obecnie ma gotówkę do rozporządzenia 235 tysięcy koron, a na poczet zaległych pensyi (dzięki b. kuratorowi nie wypłacanych) w sumie 160.932 K. 94 h. wypłacił już 133.551 K. i żywił 285 sierót, których byt jest zabezpieczony“.

W roku 1919 dzięki usilnym staraniom osób wpływowych mógł hr. Fryderyk Skarbek powrócić do Lwowa i zasiąść z powrotem na swoim fotelu kuratorskim. Ambicya jego została wprawdzie tą restytucyą zaspokojona, opinia jednak kraju całego gubi się w domysłach, na jakiej podstawie przywrócono kuratora, obciążonego tak licznymi i ciężkimi zarzutami, do jego dawnego urzędowania. Czem przekonał Wydział krajowy i czem mu udowodnił niewinność swoją? Przecież tak liczne artykuły dziennikarskie szczegółowo podawały rozmaite fakta jego szkodliwej działalności a dotych-

czas nie pojawił się ani jeden poważny artykuł, któryby wykazał bezpodstawność czynionych mu zarzutów. Dlatego też z dnia na dzień wyczekuje opinia zaniepokojona jakiegoś urzędowego, a ścisłego sprawozdania ze strony Wydziału krajowego, któreby przecież raz położyło kres ogólnej niepewności. Przyczyniłoby się to wielce do wzbudzenia zaufania do obecnego kuratora, któremu niestety dotąd ani ze strony opinii publicznej, ani ze strony pracowników fundacyi i zakładu poszczycić się nie mógł.

Zdawałoby się, że po kilkoletnim pobycie na obczyźnie wrócił z zasobem nowych a dobrych pomysłów. Tymczasem — jak obecna jego krótka działalność wykazuje — nie zmienił się ani na jotę. Głowa jego pełna przeróżnych a szkodliwych pomysłów, powoduje często prawdziwą ruinę moralną młodzieży, a materyalną fundacyi. Ograniczymy się tylko do wspomnienia o sanatoryum w Żabiu, o szkole gospodarstwa domowego w Grzędzie.

Najnowszym pomysłem jego jest ponowne utworzenie na wzór Grzędy szkoły gospodarczej dla dziewcząt w zakładzie drohowyskim. Mógłby czytelnik sądzić, że dotychczas w zakładzie żadnej szkoły gospodarstwa kobiecego nie było. Tymczasem istnieje tu już taka szkoła, którą od kilku dziesiątek lat prowadziły SS. Felicyanki. Zamiast rozwinąć program istniejącej już szkoły pod kierunkiem Felicyanek, które w gronie swojem mają odpowiednio ukwalifikowane siły, kurator wprowadza inne siły i pragnie wskrzesić tradycye grzędziańskie, które zbankrutowały w opinii władz. A działalność Felicyanek w zakładzie była wielostronna i bardzo skuteczna; prowadziły bowiem oprócz szkoły kobiecego gospodarstwa i folwarku czteroklasową szkołę ludową żeńską, prowadziły zarząd kuchni i pralni, zarząd szwalni i szpitali, a w razie potrzeby były niestrudzone w spełnianiu uczynków miłości bliźniego. To też wpływ ich wychowawczej i tak humanitarnej działalności był niezwykle wielki. I dlatego cieszyły się powszechną sympatyą i uznaniem wszystkich mieszkańców zakładu.

Mimo tylu czterdziestoletnich zasług SS. Felicyanek kurator, nie licząc się ani z Wydziałem krajowym, ani z Radą administracyjną fundacyi — sprowadza do zakładu dawną kierowniczkę z Grzędy, tudzież cały szereg jej pomocnic, byłych wychowanek, które wobec dawnych przełożonych zachowują się nieodpowiednio. I tak w sposób wyrafinowany wyparto SS. Felicyanki z zakładu.

Oceniając niezwykle dodatnią działalność Felicyanek, zaniepokojeni pracownicy zakładu o los dziewcząt, kilkakrotnie urządzili ogólne zebranie i w myśl uchwały jednogłośnej wystosowali odpowiedni a lojalny memoryał do kuratoryi i Rady administracyjnej fundacyi, by nim uchylić grożące zakładowi niebezpieczeństwo. Niestety — mimo zapewnień członków Rady, że nie dopuszczą do wprowadzenia w czyn szkodliwego zamysłu kuratora — tenże samowolnie plan swój przeprowadził. Nie może sobie kurator wybić z głowy, że nie jest żadnym dziedzicem, ni posesorem na swoim folwarku, ale jedynie pierwszym urzędnikiem fundacyjnym, o tyle różniącym się od innych, że oprócz zwykłych wielu czynności, ma przedewszystkiem obowiązek spełniania ojcowskiej opieki względem sierót i pracowników zakładu. Wspomniany memoryał został jak najgorzej przez kuratora przyjęty. Kurator bowiem uznał go za krytykę swojej działalności i zakazał raz na zawsze mieszać się do jego zarządzeń. Pracownicy jednak w odpowiedzi na ten tak boleśnie dotykający ich uczucia obywatelskie akt kuratora, uznali za stosowne oświadczyć, że nie chęć krytyki powodowała nimi, lecz jedynie i wyłącznie dobro młodzieży i zakładu.

Aby dać jaśniejszy obraz stosunków panujących w fundacyi, musimy poruszyć kilka piekących spraw, które gwałtownie domagają się jak najrychlejszego załatwienia.

Zdawaćby się mogło, że pracownicy w zakładzie mają dostatnią pensyę, opływają we wszystko i nie znają obecnie trosk aprowizacyjnych. Tymczasem smutna rzeczywistość mówi inaczej. Może w żadnej instytucyi pracownicy nie są tak pod względem zaopatrzenia i pensyi traktowani, jak w fundacyi skarbkowskiej. Podczas kiedy państwo, a za jego przykładem wszystkie inne instytucye regulują pobory odpowiednio do dzisiejszych stosunków drożyźnianych, to fundacya, jak gdyby z łaski opłaca swoich pracowników w zakładzie. A kiedy ci dopominają się odpowiedniego uregulowania swoich poborów, słyszą tę smutną odpowiedź, że fundacya w długach i nie jest w stanie uczynić zadość ich żądaniom. Proszę sobie wyobrazić położenie takiego pracownika w zakładzie. Oto kilka przykładów: dyrektor zakładu, pierwszy urzędnik, żonaty, pobiera 1281 K. miesięcznie; nauczyciel sześcioklasowej szkoły męskiej w zakładzie, z egzaminem wydziałowym, żonaty, obarczony liczną rodziną, po 36 latach pracy pobiera 650 K. miesięcznie! W tym samym stosunku są i inni wynagradzani. Natomiast kurator fundacyi pobiera rocznie 96.000 marek; dyrektor dóbr 72.000. Podobnie traktowani są i biedni emeryci. Formalnie z głodu przymierają, gdyż im ich pobory zaledwie w małej części na pokrycie potrzeb życiowych wystarczają, — tak dalece, że muszą starać się o przyjęcie pomiędzy prebendaryuszów w zakładzie, których los również jest nie do pozazdroszczenia.

Jest jeszcze jedna klasa pracowników fundacyjnych w zakładzie, t. zw. inspicyenci, którzy za swoją tak wytężającą i odpowiedzialną pracę około wychowania młodzieży prawdziwie po macoszemu są traktowani. Nie dość, że płaca ich miesięczna jest marną, to na starsze lata nie mają żadnego zabezpieczenia, są bowiem całkiem pozbawieni emerytury. To też nie dziwić się, że na tak ważnem stanowisku bezpośrednich wychowawców, zamiast pedagogów, często przesuwają się osoby z nieodpowiednim do tego tak ważnego zadania wyszkoleniem, szukając tu tylko chwilowego oparcia.

Drugą zmorą przygniatającą nas, to nędzna aprowizacyę. Prawda, że w całym kraju chroma ona, że codziennie w gazetach czyta się utyskiwania publiczności na ujawniające się braki, ale to, co się dzieje z aprowizacyą w zakładzie, przechodzi wszelkie granice. Fundacya, która posiada przeszło czterdzieści wsi, cały szereg folwarków, nie posiada w gumnach swoich tyle zboża, żeby niem obdzielić mogła pracowników w zakładzie. Całymi miesiącami kołatają bezskutecznie do władzy fundacyjnej o dostarczenie im potrzebnego ziarna, a tymczasem sami i rodziny ich przymierają z głodu. W niejednym domu pracowników od szeregu tygodni nie widziano chleba. Przemyślniejsi, nie mogąc dostać w okolicy zboża chlebowego, zakupili na ten cel wykę i z niej pieką placki. Że tego rodzaju stan rzeczy wywołuje jak największe rozgoryczenie, nie trudno zrozumieć.

Ten cały stan rzeczy rzuca ponury cień na administracyę fundacyi. Ażeby tak olbrzymi obszar dóbr z tysiącami morgów wspaniałego lasu i przepysznych łąk naddniestrzańskich, dobrej gleby folwarków, nie mógł dawać takich dochodów, któreby zaspakajały w pierwszym rzędzie potrzeby pracowników fundacyjnych i tych kilkuset sierót w zakładzie, jest rzeczą trudną do uwierzenia. Jażeli taki zakład św. Teresy we Lwowie, który zaledwie dwie wsi posiada, może wyżywić i wykształcić kilka setek młodzieży, to cóż powiedzieć o administracyi fundacyjnej, która ustawicznie walczy z niedoborem? Że wobec tego opinia zwraca się przeciwko zarządowi, rzecz zupełnie zrozumiała.

Cała poprawa stosunków zależy w pierwszym rzędzie od kuratora. On jest tą duszą, która o wszystkiem myśli i wszystkie sprężyny i kółka tej olbrzymiej maszyneryi fundacyjnej w ruch wprowadza. Jak sternik na okręcie wprawną ręką kieruje zręcznie okrętem płynącym po przestworzu morskim, tak i kurator rozumny i kochający dobro fundacyi, zdoła pokierować nią z pożytkiem dla jej celów.

Niestety, historya kilkudziesięcioletniego istnienia fundacyi wykazuje nam, że właśnie nie stało takich kuratorów na czele fundacyi skarbkowskiej. Gdy cofniemy się myślą wstecz, widzimy na krześle kuratorskiem pierwszego księcia Jabłonowskiego. Tradycya mówi, że ten człowiek, pod wielu względami zacny i poczciwy, nie mógł z początku w żaden sposób pogodzić się z tą myślą, że dobra skarbkowskie stały

się fundacyą publiczną, na rzecz sierót. To też działał, co mógł, ażeby unicestwić tak wspaniały zapis fundatora. Tajemna i podziemna praca jego nie dopisała jego oczekiwaniom. To też, przekonawszy się o tem, a raczej przekonamy o tem przez ówczesnego namiestnika Galicyi Agenora Gołochowskiego, dał za wygraną i odtąd już rządził z wielkim pożytkiem fundacyą skarbkowską. Drugim z szeregu był śp. Henryk hr. Skarbek. Sylwetka jego osoby, a raczej jego charakteru i usposobienia znaną jest ogólnie. Skąpiec w wysokim stopniu, robił wszystko, co mógł, aby przejąć majątek fundacyjny w ręce swej rodziny. Z tej też przyczyny oszczędzał wydatków na rozwijanie poszczególnych działów zakładu. Zwłaszcza szkoła rzemiosł nie cieszyła się łaskami kuratora. To też coraz bardziej poczęła upadać, co w końcu tak biło w oczy, że Sejm i Wydział krajowy zmuszony był przejąć wszystkie warsztaty fundacyjne na swój etat.

Trzecim jest wspomniany już wyżej Fryderyk hr. Skarbek. Rządy jego szesnastoletnie noszą na sobie znamię nieszczęśliwej ręki swojego kierownika. Każdy pomysł jego rozwiewa się i naraża fundacyę na wielkie straty. Jednakowoż o wiele gorzej przedstawia się jego działalność z tej strony, że lekceważy sobie rozporządzenia Rady administracyjnej, lub też samowolnie wbrew intencyom tejże przeprowadza najrozmaitsze swoje postanowienia. Do takich należy w ostatnich dniach usunięcie SS. Felicyanek, a wprowadzenie w ich miejsce, personalu świeckiego.

Jak widzimy więc, wszyscy trzej kuratorowie nie byli tak oddani fundacyi, jak tego jej dobro się domaga. Przeciwnie, działali przeważnie na jej szkodę, do czego ich zachęcał niefortunny ustęp w testamencie, przez fundatora zamieszczony, że w razie, gdyby fundacya nie odpowiada a celowi swojemu, cały majątek przechodzi w ręce rodziny Skarbków!

Już sam fundator, przewidując, że krewni będą utrudniali rozwój fundacyi, rozporządził w testamencie, by nadzór nad tą humanitarną instytucyą wykonywały władze krajowe i państwowe. To też władze, widząc upadek warsztatów fundacyjnych pod opieką kuratorów, spowodowały przejście ich pod zarząd Wydziału krajowego.

Ponieważ obecnie coś podobnego zachodzi w całym zakładzie, należy wszystkiemi siłami dążyć do tego, ażeby rząd polski, jak najrychlej wglądnął w te fatalne stosunki, i w nieudolną gospodarkę fundacyjną i kładąc kres tego rodzaju rządom kuratorów, przejął je, a względnie fundacyę całą wraz z zakładem w swoje ręce i tę tak pożyteczną, filantropijną instytucyę upaństwowił. *L.*

Praca duchowieństwa na Śląsku cieszyńskim.[1]

W chwilach przełomowych dla Śląska nie od rzeczy będzie przedstawić rolę, jaką w walce o polskość Księstwa cieszyńskiego odegrało duchowieństwo katolickie. Tem chętniej się tego zadania podejmujemy, że coraz częściej można się w Polsce spotkać z opinią, wypowiadaną nawet na szpaltach pism stołecznych, że właściwą podporą polskości na Śląsku byli i są ewangelicy, katolicy zaś, a na ich czele księża tylko pracę narodową utrudniają.

Najstarszą datą, którą można przytoczyć na dowód, że ludność katolicka na Śląsku czuła po polsku i że księża katoliccy tę polskość podtrzymywali, jest rok 1761. w którym księża Bajtek i Hackenberger wydali dla Śląska cieszyńskiego polską książkę do nabożeństwa. Książka była drukowana literami gotyckiemi, bo te tylko umiała czytać ludność Śląska, wychowana przez nauczycieli czeskich. Ostatni szczegół był powodem, że ludność była skązana na literaturę kościelną czeską, gdyż książki polskie były drukowane czcionkami łacińskiemi. Wydawnictwo powyższe miało więc dla polskości ludu wielkie znaczenie.

[1] Wielu szczegółów do tego artykułu udzielił X. poseł Londzin.

Księża śląscy w owych czasach wychowywali się na uniwersytecie we Wrocławiu, pochodzili zaś głównie z Górnego Śląska i z obecnie zczeszczonego powiatu frydeckiego. Księża ci mówili językiem ludu i popierali jego dążności. Kiedy Śląsk podzielono na część pruską i austryacką, ustał napływ księży z Śląska pruskiego na Śląsk cieszyński. Ubytek starano się zapełnić księżmi sekularyzowanymi po rozwiązaniu zakonu Jezuitów. Księża ci, sprowadzani z Polski i z Moraw, nie rozumieli ducha ludu i nie nadawali się do duszpasterstwa na Śląsku. Biskup wrocławski zaczął więc werbować kleryków dla Śląska cieszyńskiego na Morawie i posyłał ich na studya do Wiednia i Ołomuńca. Skutkiem jego przez cały wiek 19. księża na Śląsku z małymi wyjątkami byli Czechami. Z ludem się nie zrośli, wygłaszali czeskie kazania i odprawiali nabożeństwa po czesku.

Ale już w wieku 19.-tym, mimo że klerycy wychowywali się w czeskim Ołomuńcu, a księża byli w wielkiej liczbie Czechami, spotykamy między księżmi dzielnych obrońców polskości. Jednym z nich był X. Szersznik, (zmarł 1814) Jezuita, a po skasowaniu zakonu prefekt w cieszyńskiem gimnazyum katolickiem. Domagał się on stanowczo, by do szkół śląskich sprowadzano książki polskie z Galicyi, gdyż lud śląski jest polskim. X. Szersznik uświadomionym Polakiem może nie był, żądanie powyższe stawiał w poczuciu sprawiedliwości. Mimo że był odosobnionym w swem żądaniu, nie bał się bronić praw ludu polskiego.

Uświadomionym Polakiem był późniejszy Generalny Wikaryusz X. Dr. Mateusz Opolski (zmarł 1851). I on walczył o polskość szkolnictwa. Jego wielką zasługą było, że dla kleryków śląskich założył w r. 1846 w seminaryum duchownem w Ołomuńcu bibliotekę polską, „książnicę bogosłowców wrocławskich". Przewodniczący książnicy był zarazem nauczycielem języka polskiego, na naukę tego języka musieli obowiązkowo chodzić wszyscy klerycy wrocławscy i zdawać egzamin na końcu każdego roku w obecności profesorów. Biblioteka, składająca się początkowo z kilku polskich gramatyk, katechizmów i ewangelii, podarowanych przez X. Opolskiego, znajduje się obecnie w Widnawie na Śląsku opawskim, gdzie w r. 1900 założono osobne seminaryum duchowne dla kleryków z Śląska austryackiego. Koło biblioteki, liczącej obecnie 4000 tomów, gromadzili się klerycy polscy, tworzyli kółko oświatowe uczyli się języka, wygłaszali wykłady, zapoznawali się z literaturą polską. W dziele uświadomienia trzech pokoleń księży śląskich odegrała ta biblioteka pierwszorzędną rolę.

Przełomowym dla polskości na Śląsku był rok 1848. Rok wolności ludów przyniósł Śląskowi możność wprowadzenia języka polskiego do szkół, w których dotychczas z wyjątkiem kilku gmin wszechładnie panoszyła się czeszczyzna i niemczyzna. Wielkie zasługi koło wprowadzenia języka polskiego do szkół mają księża: Paduch w Cieszynie, Pociorek, katecheta Szkoły głównej w Cieszynie, Piątek, dziekan w Jabłonkowie, Płazoń, dziekan we Frysztacie, Pawełek w Niem. Lutyni.

Niezmierną zasługę zdobył sobie proboszcz w Zebrzydowicach X. Antoni Janusz przez wydanie w roku 1857. kancyonału polskiego „Praca codzienna...". Dotychczas czytał lud tylko książki pisane czcionkami gotyckiemi czyli szwabachem, a co za tem idzie, miał książki modlitewne czeskie. Stalmach, wydając w r. 1848 „Gwiazdkę Cieszyńską", musiał podawać w gazecie alfabet łaciński i objaśniać go. Mimo to Gwiazdka Cieszyńska napotykała na wiele trudności z tego powodu, że nie była drukowana szwabachem. X. Janusz, wydając swój kancyonał, zdawał sobie sprawę z trudności, na jakie napotka, jeżeli go wyda czcionkami łacińskiemi. To też w przedmowie do pierwszego wydania zaznacza, że chętnie byłby nazwał swą książkę „Zabawą", ale nie czyni tego, bo ona dla wielu nie będzie zabawą, gdyż „drukowana jest jest łacińskimi literami, a wy na druk niemiecki jesteście przyzwyczajeni". Kancyonał przyjęła ludność z takim zapałem, że wielu starszych ludzi uczyło się od dzieci łacińskich liter, by go módz używać.

Kancyonałowi X. Janusza i Gwiazdce Cieszyńskiej zawdzięczać należy, że ludność śląska, najpierw katolicka, nauczyła się czytać książki pisane literami łacińskiemi i że zdobyła pomost, który ją połączył z utworami ducha polskiego, z literaturą polską. W kilka lat później wydali swe kancyonały księża Żmijka z Karwiny i Guziur z Jaworza. Były one oparte na dziele Janusza, a wszystkie razem wyrugowały nareszcie czeskie książki modlitewne z rąk ludu.

Bardzo ożywiona działalność w duchu narodowym także na polu politycznem zaczyna się za czasów X. Ignacego Świeżego, profesora gimnazyum cieszyńskiego (zmarł 1902). Choć chory, poświęcał jednak wszystkie swe siły pracy koło dobra ludu.

Dla niego założył w r. 1873 „Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku". Celem „Dziedzictwa" jest dostarczanie ludowi zdrowej strawy duchowej. Każdy członek (wkładka jednorazowa wynosi obecnie 50 K) otrzymuje do końca swego życia corocznie bezpłatnie jedną książkę, wydaną przez Dziedzictwo i kalendarz. Dziedzictwo położyło wielkie zasługi koło narodowego uświadomienia ludu katolickiego. Ono to wydało wymienione kancyonały, książki do nabożeństwa, powieści, rozprawy itd. Dziś Dziedzictwo posiada w Cieszynie swój własny dom z salą i restauracyą, drukarnię, nosi się także z myślą założenia księgarni. Dotychczas wydało oprócz kalendarzy 60 dzieł, w większej części oryginalnych. Zwłaszcza w ostatnich 10 latach rozwinęło Dziedzictwo szeroką działalność wydawniczą dzięki zabiegom obecnego sekretarza X. prof. Tomanka.

W r. 1883. założył X. Świeży stronnictwo polityczne, „Związek śląskich katolików". Zebrania publiczne Związku cieszyły się zawsze i cieszą się wielkiem zainteresowaniem ludności i przyczyniły się niepomiernie do uświadomienia ludu. Dzięki poparciu Związku posłował X. Świeży do Rady Państwa w latach 1885—1900, do Sejmu śląskiego w latach 1884—1902. Dziś ma Związek w Sejmie Ustawodawczym dwóch posłów (X. Londzin, Junga) i jest jednem z najsilniejszych stronnictw na Śląsku. Do wzmożenia działalności przyczynił się sekretaryat Związku prowadzony obecnie przez prawnika.

X. Świeży był też w r. 1885 współzałożycielem Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego. W latach 1891—1901 najważniejszych dla Macierzy, kiedy zakładała gimnazyum polskie w Cieszynie i szkołę polską,— stał na jej czele jako prezes. Sekretarzem Macierzy był wówczas X. Józef Londzin. Macierz przez zakładanie szkół polskich na Śląsku zdobyła sobie olbrzymie zasługi koło polskości Śląska. Szczególnie zbawiennem okazało się gimnazyum cieszyńskie, które dało Śląskowi rodzinną inteligencyę, wśród niej najwięcej księży (34).

W roku 1888 odkupiło Towarzystwo prasowe, składające się przeważnej części z księży, najpoważniejsze czasopismo polskie w Cieszynie „Gwiazdkę Cieszyńską" od jej założyciela Stalmacha. Na redaktora sprowadzono do Cieszyna wikarego w Międzyrzeczu, X. Józefa Londzina. Pilnym współpracownikiem był obecny proboszcz cieszyński X. kanonik Sikora. Gwiazdka w nowych rękach nie przestała być budzicielką polskości w sercach ludu śląskiego. Tego nie mogli znieść Niemcy. Oni to w jesieni r. 1890. uzyskali od X. kardynała Koppa przyrzecznie, że X. Londzin zostanie przeniesiony do „niemieckich gór" na Śląsk opawski lub przynajmniej do niemieckiego Bielska. Wobec energicznej postawy duchowieństwa i ludu do przeniesienia X. Londzina nie doszło, musiał atoli złożyć redakcyę, a właściwie ukrywać się z tem, że nadal redaguje Gwiazdkę, podpisywaną odtąd przez Grylewicza, świeckiego. Gwiazdka nadal była solą w oku X. kardynała i Niemców. Z błahego powodu, że ponoś Gwiazdka zaczepiła Jezuitów w Karwinie (był to zupełnie nieprawdziwy pozór), rozkazał X. kardynał pod groząsuspenzy wystąpić księżom z Towarzystwa prasowego. I tak Gwiazdka przeszła w r. 1897 w ręce Dr. Kreisla. W r. 1901 zakupili ją profesorowie gimnazyum polskiego w Cieszynie, w następnym roku przejął ją na swą wyłączną własność X. Londzin. Gwiazdka jest obecnie najbardziej rozpowszechnionem czasopismem na Śląsku, jeżeli chodzi o ilość stałych odbiorców. Z pierwotnego tygodnika przemieniła się na pismo wychodzące 2, a później 3 razy w tygodniu, od r. 1920. jest dziennikiem pod redakcyą X. Błotnickiego. Wielkie zasługi koło prowadzenia Gwiazdki ma obok X Londzina — X. Rudolf Tomanek.

Jednym z najgorliwszych obrońców X. Londzina był późniejszy prezes Związku śląskich katolików (przez 20 lat), Dziedzictwa (przez 15 lat) i Macierzy Szkolnej (1901—1902) X. Tomasz Dudek, dziekan w Boguminie Mieście. W roku 1904—5 był prezesem Macierzy Szkolnej X. dziekan Karowski. (Dok. n.).

O budowę nowych kościołów na przedmieściach „wielkiego" Krakowa.

(Ciąg dalszy.)

Parafia św. Salwatora (Najśw. Zbawiciela).

Zacznę od parafii zwierzynieckiej, która obejmuje obecnie częściowo nowe dzielnice wielkiego Krakowa, a częściowo tegoż przedmieścia. Pracowałem tam rok przed wybuchem wojny i o wielu rzeczach mogę powiedzieć z własnego doświadczenia i na podstawie dokładnego poznania stosunków tamtejszych.

Parafia zwierzyniecka, nazywana powszechnie po przyłączeniu Zwierzyńca do Krakowa, parafią św. Salwatora, częścią swoją wschodnią wchodzi daleko w głąb Krakowa, bo sięga aż do zasklepionego obecnie koryta rzeki Rudawy, natomiast na zachód rozciąga się dosyć daleko po za Kraków i obejmuje Wolę Justowską, Chełm i Przegorzały, Olszanicę i Bielany, wioski położone mniej więcej o milę na zachód od Krakowa. — Ośrodkiem parafji jest Zwierzyniec i sąsiadujące z nim Półwsie zwierzynieckie, oraz powstałe dopiero przed kilku laty urocze wzgórze „Salwator" z licznemi pięknemi willami, kolonią urzędniczą. — Należy ona do większych parafii krakowskich, bo liczy przeszło 11 tysięcy dusz.

Posiada dwa kościoły, jeden na wzgórzu „Salwatora", mały, starożytny, piękny kościółek, skąd roztacza się prześliczny widok na cały Kraków. W każdą niedzielę i święto odprawia się tam rano Msza św., a nadto śluby i nabożeństwa pogrzebowe. Jest to właściwy kościółek parafialny.

Oddawna jednak na potrzeby parafii oddany jest kościół PP. Norbertanek, położony malowniczo nad brzegiem Wisły. Jest to bardzo obszerny, wygodny i przez PP. Norbertanki zawsze w dobrym stanie utrzymywany kościół.

Miejscowości, położone po za Krakowem, a należące do parafii św. Salwatora, są znacznie oddalone od kościoła parafialnego. Dlatego też sprawa budowy nowych kościołów na tych zachodnich przedmieściach Krakowa była poważnie rozważana. Propagatorem tej idei jest sam proboszcz św. Salwatora X. kanonik Stanisław Pilchowski. Działalność jego w tym kierunku schodzi się z ogłoszeniem odezwy Księcia-Biskupa Sapiehy w sprawie budowy nowych kościołów w dyecezji krakowskiej z wiosny 1913 roku.

O nowy kościół w Olszanicy.

Na pierwszy plan wysunęła się Olszanica, gmina, położona najdalej na zachód, a licząca około tysiąca dusz. Ludność jej jest przeważnie rolnicza, dosyć zamożna i spokojna. Na wielką pochwałę tej ludności podnieść trzeba, że pomimo ciągłego stykania się z Krakowem, nie uległa ona wcale wrogiej agitacji, lecz może uchodzić po dzień dzisiejszy za wzór spokojnego, statecznego, religijnego ludu polskiego. Ziarno rzucone trafiło więc na dobrą rolę. X. kan. Pilchowski zabrał się roztropnie do dzieła. Na wiosnę 1913 roku urządził kilkudniowe misje ludowe, prowadzone przez OO. Redemptorystów, niezmordowanych pracowników wśród ubogiej

ludności. Myśl budowy nowego kościoła przyjęła się i ugruntowała na tych misjach ludowych. Jest to ich chwalebny wynik i owoc. Dogodny i obszerny plac pod przyszły kościół darowały PP. Norbertanki ze Zwierzyńca. Zaczęto zbierać ofiary i składki na budowę; znalazły się osoby, które okazały ochotę uczynienia zapisów na zaopatrzenie przyszłego duszpasterza. Gdy na zakończenie misji przybył Książę-Biskup Sapieha, przyjmowany uroczyście i radośnie przez całą ludność, mógł już tylko z największą pociechą swego serca pobłogosławić to tak zbożnie rozpoczęte i wzrastające dzieło.

X. kan. Pilchowski mógł święcić prawdziwy tryumf swojej pracy i zabiegów. Lud nasz, gdy się do czego zapali, dąży naprzód z niepowstrzymaną siłą. Tak było i w Olszanicy. Gmina zwiozła wkrótce cegłę na nowy kościół. Robiono plany i czyniono zabiegi o ich zatwierdzenie, ażeby jak najprędzej zabrać się do budowy.

Niestety, kiedy wszystko było już na najlepszej drodze, przyszła w lecie 1914 roku wojna. Olszanica leży w rejonie fortecznym! Część wsi zdemolowano, część ludności ewakuowano, nagromadzoną cegłę rozrzucono, jednem słowem myśl budowy nowego kościoła tem samem uniemożliwiono na dłuższy okres czasu.

Wielka idea spoczywa w duszach mieszkańców Olszanicy i budzi się do nowego życia z chwilą zawarcia pokoju i przyoblecze się w realne kształty.

Sprawa kościoła na Bielanach.

Z porządku przyszła kolej na Bielany, wszystkim zapewne dobrze znane i widne zdaleka. Sama wioska liczy około 500 dusz. Oddalona od kościoła św. Salwatora mniej więcej milę. Wprawdzie przepiękny kościół OO. Kamedułów, położony na lesistem wzgórzu i widny zdaleka, oddalony jest od wioski zaledwie o kilkaset kroków, ale — niestety — wstęp do niego mają tylko mężczyźni, a dla kobiet (z wyjątkiem kilku dni) jest przez cały rok zamknięty, a nadto reguła OO. Kamedułów przepisuje im życie wyłącznie kontemplacyjne. W każdym razie, wobec bliskości tak obszernego kościoła, myśl budowy nowego kościoła na Bielanach dla tamtejszej ludności nie mogła się przyjąć odrazu. Pozostała ona w zawieszeniu. Albo zbuduje się tam kaplicę do odprawiania nabożeństw, albo też kościół OO. Kamedułów — po uzyskaniu odpowiedniej dyspenzy w Rzymie — zostanie otwarty dla ogółu wiernych. W każdym razie sprawa zaspokojenia potrzeb duchownych tamtejszych mieszkańców została poddana gruntownej rozwadze. Stało się to również na misjach, urządzonych staraniem X. kanonika Pilchowskiego na wiosnę 1914 roku. Ale sprawa ta zostanie rozstrzygnięta dopiero po wojnie, bo dzisiaj z pięknej wioski pozostały tylko gruzy. Leży ona bowiem również w rejonie fortecznym i została przez Austryaków zburzona.

Kaplica w Woli Justowskiej.

Wola Justowska jest położona już o wiele bliżej i dlatego ma większą łączność z kościołem parafialnym. A nadto w pałacu książąt Czartoryskich znajduje się obszerna kaplica, do której mieszkańcy Woli Justowskiej mają wstęp wolny i mogą we wszystkie niedziele i święta słuchać wygodnie Mszy św. i słowa Bożego. W zimie 1914 roku zostały tam również odprawione misje dla poszczególnych stanów pod kierownictwem OO. Redemptorystów.

Tak więc troskliwej opiece duszpasterskiej X. kanonika Pilchowskiego zawdzięczać należy, że szczytna idea pracy duszpasterskiej na przedmieściach zachodniej połaci Krakowa znajduje doskonałe oparcie. Tym sposobem też da się w życie wprowadzić praca społeczna, organizacyjna, zaczęta i prowadzona w tej parafii.

O nowy kościół na Dębnikach.

Z kolei przychodzi mi mówić o przedmieściach wielkiego Krakowa, leżących naprzeciw Zwierzyńca, po drugim, prawym brzegu Wisły, a mianowicie o Dębnikach i Podgórzu, nowych dzielnicach miasta. Dzięki Bogu, praca duszpasterska posiada już tam lub wkrótce w całej pełni posiadać będzie zupełne oparcie o nowe świątynie Pańskie.

Na pierwszy plan wysuwa się obecnie sprawa Dębnik.

Powszechnie znane są już usiłowania mieszkańców tej (do niedawna) gminy, a obecnie nowej dzielnicy, mające na celu wzniesienie własnej świątyni Pańskiej. Dębniki należały dotychczas do wielkiej, bo przeszło 30 tysięcy dusz liczącej parafii podgórskiej, z którą styczność — z powodu znacznego oddalenia — miały utrudnioną, a która nie mogła — z powodu tak wielkiej liczby dusz — w całej pełni oddziaływać na wszystkie swoje przedmieścia. Wszystkie okoliczności tak się szczęśliwie złożyły, że Rada miasta Krakowa, dając niejako wyraz swojej radości i swoim uczuciom dziękczynnym wobec Boga za szczęśliwe doprowadzenie do końca dzieła utworzenia „wielkiego Krakowa", uchwaliła wybudować imieniem miasta nowy kościół na Dębnikach i przeznaczyła na ten cel 100 tysięcy koron. Wprawdzie kwota ta nie wystarcza na wystawienie takiego kościoła, jakiego by tam sobie życzyć należało i jaki by tam był potrzebny, ale w każdym razie stanowi ona poważny fundament, na którym można się pewnie i stanowczo oprzeć i rzecz całą szczęśliwie poprowadzić.

Tej przepięknej myśli i tym już konkretnym planom stanęła znowu w wysokiej mierze na przeszkodzie wojna. Bo kto wie, jakie przejścia muszą wytrzymać budżety wielkich miast podczas wojny, ten pojmie, jak poważne trudności ma również miasto Kraków z wyasygnowaniem uchwalonych 100 tysięcy koron na nowy kościół na Dębnikach. W każdym razie uchwała Rady miejskiej, jako zbiorowy wyraz uczuć mieszkańców podwawelskiego grodu, zasługuje na największą pochwałę.

Kto wie też, kiedy myśl budowy nowego kościoła przybrałaby była więcej realne kształty, gdyby nie szczególniejsze zabiegi samego Księcia-Biskupa Sapiehy, który, jakkolwiek obarczony tak ogromną pracą humanitarną, uskutecznianą przez K. B. K. zrywał się nawet podczas wojny do nowych przedsięwzięć, ażeby popchnąć naprzód sprawę kościoła na Dębnikach.

Oto jeszcze w miesiącach zimowych 1916 r. przeznacza na Dębniki księdza Karola Słowiaczka, w charakterze ekspozyta, byłego proboszcza z baraków choceńskich, ozdobionego krzyżem zasługi „pro Ecclesia et Pontifice" za szczególnie wytrwałą pracę duszpasterską tam wykonywaną, ażeby na Dębnikach oddał się pracy duszpasterskiej i społecznej. Eksponowany jako wikaryusz Podgórza, mieszkał stale na Dębnikach, uczył w szkole, prowadził związki robotnic, terminatorów i t. d., odprawiał nabożeństwa w miejscowej ochronce.

Z chwilą utworzenia nowej ekspozytury rozpoczyna się nowy okres dla Dębnik. Ażeby myśl budowy nowego kościoła i zapał do niej ugruntować w duszach, ażeby przygotować i uświęcić serca do tej zbożnej pracy, pomyślano najpierw o misjach. Odbyły się one w marcu 1916 r. i zrobiły swoje! Odrodziły dusze, obudziły zainteresowanie się sprawą własnego kościoła, tak że gdy w niedzielę dnia 2 kwietnia 1916 r. przybył na zakończenie misji Książę Biskup Sapieha, dość obszerna sala ochronki nie mogła pomieścić zgromadzonych, a z powodu natłoku parę osób zemdlało. Nawet ludzie, po których najmniej można było się tego spodziewać, potrafią zainteresować się sprawą budowy kościoła i garną się do swego Arcypasterza, gdy on staje pomiędzy nimi. Książę-Biskup udzielił obecnym Apostolskiego błogosławieństwa i w gorących słowach zachęcił ich do podwojenia i potrojenia zabiegów o własny kościół.

Zabiegi te istotnie nie ustawały. W niedługim czasie powstał poważny „Komitet budowy nowego kościoła w Dębnikach". Jego to głównie staraniom zawdzięczać należy, że Rada miasta Krakowa na posiedzeniu dnia 8 marca 1917 powzięła następujące uchwały: „Rada miasta Krakowa, pragnąc ułatwić i przyspieszyć sprawę powstania nowej parafii w dzielnicy Dębniki i Zakrzówka i zapewnić tym dzielnicom opiekę duszpasterską, ponawia swą uchwałę z 16. kwietnia

1910 r.; a w szczególności uchwała: 1) odstąpić nowopowstającej parafii pod budowę murowanego kościoła i zabudowań parafialnych parcelę w dzielnicy Dębniki przy ulicy Szwedzkiej o obszarze 2200 s.; — 2) wypłacić do rąk komitetu parafialnego kwotę 100.000 kor. w dwóch ratach; — 3) gmina m. Krakowa zastrzega sobie w komitecie budowy odpowiedni udział przez wysłanie do niego osobnych delegatów; — 4) celem pokrycia kwoty 100.000 kor. wstawić do dz. XII. wydatki nadzwyczajne; — 5) gmina m. Krakowa zastrzega sobie prawo patronatu w nowo utworzyć się mającej parafii; — 6) Rada miasta wyraża życzenie, aby na szkice projektu kościoła rozpisano konkurs między architektami polskimi.

Przez powzięcie tych uchwał sprawa budowy nowego kościoła na Dębnikach posunęła się o duży krok naprzód.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół na Dębnikach.

W niedzielę d. 26. października 1919 r. o godz. 10 przed południem odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę tak nieodzownego w Dębnikach nowego kościoła. Kościół stanąć ma na placu, gdzie przecinają się ulice Pułaskiego i Konfederacka. Tu zebrała się już po godzinie 9 liczna publiczność, przybyli reprezentanci miasta, wicepr. Rolle z gronem radców miejskich, a nadto gen. Gosławski i major Wasiński imieniem wojskowości. Od strony ul. Konfederackiej ustawiła się szkoła podchorążych 20 p. p. z muzyką. Po odprawieniu Mszy św. w kaplicy Ochronki na Dębnikach przybył tu również wśród procesyi Książę-Biskup Sapieha w otoczeniu duchowieństwa. Muzyka odegrała „Warszawską modlitwę“, wojsko sprezentowało broń, a następnie chór alumnów seminaryum duchownego odśpiewał: „Haec est dies“. Po odczytaniu aktu fundacyjnego przez X. Symiora, ze Zgromadzenia XX Salezyanów, desygnowanego na ekspozyturę w Dębnikach, dopełnił Książę-Biskup Sapieha ceremonii poświęcenia. Okolicznościowe kazanie wygłosił X. Sznajdrowicz. Książę Biskup złożył podziękowanie wszystkim czynnikom, które położyły zasługi około budowy kościoła, a władzom świeckim i wojskowym, oraz publiczności za przybycie na akt poświęcenia. W końcu udzielił zebranym arcypasterskiego błogosławieństwa.

Na akcie fundacyjnym umieścili swoje podpisy: Książę-Biskup Sapieha, gen. Gosławski, wicepr. Rolle, radcy miejscy i szereg osób, składających ofiary. Uroczystość zakończyła się odegraniem przez orkiestrę wojskową hymnu państwowego.

(Dok. nast.)

X. Józef Mazurek.

Z prasy perjodycznej.

„Sprawa“. Tygodnik służący odrodzeniu narodowemu w duchu katolickim. Wychodzi od r. 1919 w Warszawie pod kierownictwem posła sejmowego X. dra Kazimierza Lutosławskiego. Prenumerata wynosi rocznie 90 mk. półrocznie 46 mk., kwartalnie 24 mk. Adres administracyi Ul. Wilcza 2.

Tygodnik ten wytknął sobie program bardzo piękny i godny wielkich wysiłków. Oświetla on ze stanowiska katolickiego przeróżne zagadnienia polityczne i społeczne, dąży do podniesienia poziomu umysłowego i moralnego narodu, wytyka stronnictwom i rządowi popełniane błędy, nie pobłaża też jednostkom, biorącym udział w życiu politycznem, kiedy dopuszczą się jakiegoś nadużycia swych wpływów.[1]

Moglibyśmy przytoczyć długi szereg artykułów bardzo godnych czytania, zamieszczonych już dotychczas w tem piśmie, które powinny były zwrócić uwagę nie tylko katolików inteligentnych, ale także członków rządu i sfer „wolnomyślnych“. Że bywały i artykuły słabsze, temu nie będzie się dziwił nikt, kto zna warunki, wśród których redakcje nasze pracują: mało jeszcze mamy literatów, posiadających wszelkie potrzebne przymioty, mało badaczy uczonych, którzy chcą udzielać pomocy czasopismom, a w szczególności prasie katolickiej, więc redakcje nie mogą przykładać zbyt wysokiej miary do nadsyłanych im artykułów i muszą przyjmować niekiedy i takie, których wartość nie jest pierwszorzędną, żeby numer zapełnić i nie zrazić sobie ich autorów.

Ale bądź co bądź musimy wyznać otwarcie, że zamieszczenie niektórych artykułów w „Sprawie“ wydało się nam dziwnem, a zwłaszcza odczytu Mutermilcha („Bojomira“) p. n. „Bolszewizm a Chrześcijaństwo“ (w nrze 7 z r. b.) i Bujalskiego „Ku naprawie Rzeczypospolitej“ (Dokończenie w nrze 1 z r. b.; czytaliśmy tylko te rozdziały ostatnie). Obaj ci autorowie są wielbicielami Hoene-Wrońskiego i propagują jego filozofję „mesjaniczną“, która przecież nie da się pogodzić z nauką Kościoła. Według Bujalskiego dopiero Wroński dał „światło duszom polskim“ i jemu zawdzięczamy, że „prawdy religijne stały się oczywistemi“ itd. (str. 4). Nie potrzebujemy tu jednak dowodzić, że fantazje Wrońskiego o „Absolucie“, o nowej epoce Ducha św. (który dopiero ma przyjść), o „Unii absolutnej“, itd. nie dadzą się racjonalnie uzasadnić.

Z drugiej znów strony nie dotknęła „Sprawa“ dotychczas pewnych rzeczy, których n. d. nie powinna była pominąć milczeniem, jak np. faktu, że nasze ministerstwo dla kultury i sztuki wyrzuca tysiące na popieranie literatury niemoralnej“ (por. art. Gaz. Kośc. p. n. „W sprawie nauki i sztuki polskiej“, w nrze 4. z r. b.). I tak otrzymał znany autor różnych piosnek i satyr („Zielony Balonik“ i inne zbiorki), recenzent teatralny i tłumacz dzieł francuskich, — przeważnie o tendencji niemoralnej i antireligijnej (Woltera, Rousseau'a, Balzac'a i innych) Tadeusz Żeleński (Boy) od tego ministerstwa 4 tysiące marek „za swoją działalność literacką“. Są zaś między przekładami Boya także utwory należące niewątpliwie do literatury pornograficznej, jak Brantome'a „Żywoty pań swowolnych“ (2 tomy, Kraków).

Otóż wiemy wprawdzie, że p. minister Przesmycki nie popiera wyłącznie takich pism, słyszeliśmy nawet, że jeden z księży otrzymał od niego także kilka tysięcy marek, ale n. zd. należałoby koniecznie zainterpelować go, dlaczego dał Boyowi tę zapomogę i jakiemi zasadami zamyśla kierować się w swojej działalności? Boy jest pisarzem zdolnym i pracowitym, ale ani poezje jego ani przekłady (które zresztą z pewnością dobrze mu się opłacają, bo takie książki najwięcej znajdują nabywców) nie należą do dzieł szczególnie cennych, ani też wychwalanie komedji niemoralnych, wystawianych w „Bagateli“, nie zasługuje na nagrodę ministerjalną.

X. A. P.

[1]) Tak np. czytamy w nrze 12 z r. b. na str. 192. następujące „Uwagi“. W Krakowie wykryto niedawno paskarską aferę pani Diamand, która jednak, jak się okazało, z wyjątkiem nazwiska nie miała nic wspólnego z jednym z naszych djamentów socjalistycznych.

Nieco inaczej rzecz się ma z p. Zofią z Okoniów Tomaszewską, która jest rzeczywiście siostrą warszawskiego „suwerena“ i twórcy „republiki Tarnobrzeskiej“ ex-księdza Eugenjusza Okonia. Jak wynika z oświadczenia Magistratu m. Tarnobrzega i komisarza rządowego, p. Okoniowa za poręczeniem brata — „suwerena“ otrzymała w Puzappie w Warszawie 139 funtów skóry wartości 2462 mk. 20 fen. (ceny rządowe) i 150 stóp wartości 1705 mk. 20 fen. Skórę tę sprzedała szewcom i handlarzom po cenach potrójnie wyższych. Sprawą tą zajęła się prokuratorja Państwa i sąd powiatowy w Tarnobrzegu.

Prócz tego taż pani sprzedała materję i starzyznę wartości najwyżej 2 tysięcy koron, za 13 tysięcy. Sprawa ta znajduje się w sądzie rzeszowskim. Jeżeli dodamy do tego paskowanie naftą i solą — będziemy mieli całokształt działalności pani Zofji z Okoniów Tomaszewskiej.

Najciekawszym jednak ze wszystkiego jest fakt, iż suwerenny Okoń kategorycznie zaprzeczył doniesieniu gazet o jego bezpośrednim udziale w paskarskich aferach siostruni, co zmusiło komisarza rządowego W. Langa do urzędowego stwierdzenia w dziennikach galicyjskich, iż Zofja z Okoniów Tomaszewska otrzymała skórę z Puzappu „za upoważnieniem i poręczeniem posła Eugenjusza Okonia“. *(l).*

Aktorkom i aktorom tańcującym w dzień św. Józefa w piątek 19. marca 1920 r. w Warszawie.[1]

Gdy Polska jeszcze w krwi i w łzach się pławi,
Gdy się opędza wrogom na wsze strony,
Gdy ją niezgoda, głód i nędza dławi,
Was rwie do tańca szał nieposkromiony!
Wy tańcem chcecie obchodzić półpoście!
Jakby nie dzieci tej Polski, lecz... goście..

Wy nie słyszycie klątw i jęków ludu,
Wy nie widzicie tych tłumów nędzarzy,
Co nadzy, głodni omdlewają z trudu,
A gniew i zemsta w ich oku się żarzy,
Gdy słyszą, że wy tańcujecie w Poście,
Jakby nie dzieci tej Polski, lecz... goście..

Wy nie widzicie tych łun pożarowych,
Pałką zbójecką rozbijanych czaszek!
Wam trzeba balów dzisiaj kostjumowych,
Wam trzeba pląsów i szampana flaszek!
Wy się musicie bawić, choćby w Poście,
Jakby nie dzieci tej Polski, lecz... goście...

Wy deklamować na scenie umiecie
Przeciwko zdrajcom i wrogom Ojczyzny!
Wy bolszewizmu hydrę zgnieść pragniecie,
A rozjątrzacie sami Polski blizny!
Hańba wam! że tak święcicie półpoście,
Jakby nie dzieci tej Polski, lecz... goście...

W Janowie podlaskim. *X. Mateusz Jeż.*

KRONIKA.

Rzym. Po przeprowadzeniu procesu ustalone już są dnie, w których ogłosi Ojciec św. kanonizację Małgorzaty Alacoque (13/5) i Joanny d'Arc (23/5). Gregorianum ma w obecnym roku 738 słuchaczy, najmniej było w 1917/18 (369). Obecnie sem. francuskie ma 141, Colleg. Hispanicum 66, Germanicum 54, Pium Latino Americanum 44, Anglicum 44 (najwyższa cyfra), Capranicum 30, Scotorum 17, Vener. Bedae (konwertyci angielscy) 16, Jezuici 68, Karmelici trzewiczkowi 33, Kapucyni 21, Trynitarze 17, Franciszkanie 14.

Statua Papieża w Konstantynopolu. „Osservatore Romano" donosi: Jedyny wypadek w historji — to wzniesienie pomnika papieża Benedykta XV. w Konstantynopolu w uznaniu dla akcji humanitarnej papieża w czasie wojny, z inicyatywy dostojników muzułmańskich, którzy też sami złożyli się na koszt pomnika. Pomnik wyobraża papieża z Ewangelją w ręku. Na cokole widnieje napis: „Dobroczyńcy narodów bez różnicy narodowości i religji — Wschód".

Odzyskanie Instytutu św. Stanisława w Rzymie. 12. marca r. b. objął w imieniu państwa polskiego gen. konsul Janiszowski, Instytut św. Stanisława w posiadanie.

Instytut ten, założony przez kardynała Hozyusza — jako przytułek dla pielgrzymów, był zabrany po rozbiorach przez rząd rosyjski. Po wskrzeszeniu państwa polskiego przedstawiciele Rosyi nie chcieli wydać tego historycznego Instytutu w ręce polskie, chcąc go zachować — tylko nie wiedzieć dla kogo. Dzięki zabiegom usilnym naszych reprezentantów, a w szczególności p. St. Janiszowskiego, gen. konsula polskiego w Rzymie, odzyskujemy tę naszą starą placówkę w wiecznem mieście. Instytut św. Stanisława wraz z kościołem, jako zakład kościelny, będzie zostawał pod zarządem Episkopatu polskiego, który już zamianował, w porozumieniu ze Stolicą Apostolską, jego rektorem mons. Florczaka, mianowanego niedawno audytorem św. Roty.

Kamieniec. X. Biskup Mańkowski wydał dwa listy po objęciu diecezji: jeden do duchowieństwa, drugi do wiernych. Do księży zwraca się z przypomnieniem ich powołania, polecając modlitwom dusze kapłanów pomordowanych; przywodząc na pamięć Mt. 6, 19–20 chce uprzytomnić Chrystusowe zalecenie co do majątku. Wzywa do pracy, bo wrogowie nie śpią i „myśmy się święcili na pracę nie na wywczasy, a wysiłek wzmożony jest tem potrzebniejszy, że księży jest bardzo mało. Dla siebie jako dla władzy domaga się szacunku i posłuszeństwa, prosi o życzliwość, o chętne popieranie jego wysiłków, o wypełnianie wszystkich zarządzeń z miłości dla Chrystusa. Wiernym zwraca uwagę na ten radośny fakt, że diecezja kamieniecka ma znowu swego biskupa, ale radość tę zmniejsza zniszczenie wojenne. Nawołuje więc, by mu pomogli leczyć te rany tak materjalne jak i moralne, odnowili się w miłości Chrystusowej. Wezwaniem do czci N. Serca Jezusowego i oddaniem Mu w opiekę diecezji kończy X. Bp. Mańkowski swe pierwsze orędzie do wiernych swej owczarni.

Węgry. Rada księży na Węgrzech powstała w czasach Karoly'ego, którego uważa się teraz na Węgrzech za Katylinę. Rząd Karoly'ego, nie mając oparcia w masach, chciał przy pomocy kleru uspokoić lud, wysunął więc rady księży, które dały mu moralne oparcie. Gdy przyszło z Rzymu telegraficzne wezwanie do kard. Csernocha, by radę księży rozwiązał, a nadto u ogółu duchowieństwa niektóre ich kroki, jak np. względem biskupa Rotta, spotkały się z krytyką, więc dzięki otrzeźwieniu członków przywódcy, jak X. Dr. Szalay, który i małżeństwo księży miał w swoim programie, znaleźli się sami. Zaprzestali czynności, ale też nie ogłosili otwarcie i uczciwie, że popełnili błąd, który teraz potępiają. I rada księży formalnie przez nikogo nie rozwiązana, zakończyła swój żywot efemerydy razem z rządem Karoly'ego, dowodząc rozsypką członków, że na fałszywą weszła drogę nie zastanawiając się nad tem, co czyni. Z małym honorem a z jeszcze mniejszym pożytkiem przeszła do wspomnień z czasów przewrotu politycznego na Węgrzech.

Anglja. Angielskie „Catholic Directory" na r. 1920. podaje następujące cyfry: W Anglji i Walji jest 3.929 księży, w Szkocji 599, razem 4.528; z tych 2997 świeckich, 1531 zakonnych. Kościołów Anglja i Szkocja mają 2356, klasztorów żeńskich sama Anglja z Walją liczy 846. Katolików w Anglji i Walji jest 1,898,000 a w całem państwie brytyjskiem mamy: w Europie 5,912.097 katolików, w Azji 2,307.254, Afryce 557.667, Ameryce 3,314.483, Australji 1.218.673, razem 13,310.174. Cyfry te ostatnie pochodzą z lat 1911 i 1912. Nowszych niema. Zmiany na lepsze są znaczne. Samych np. nawróconych żołnierzy na froncie w ciągu wojny jest 40—60.000.

Berlin. Występowanie z kościoła protestanckiego według korespondenta „N. Z. Z." jest na porządku dziennym. W ostatnich czasach w dzielnicy berlińskiej Neu Kölln było 100—150 wypadków dziennie; w czasie od 1/1 1919—30/IX 1919 było 8.512 wypadków, urzędowo zgłoszonych, w śródmieściu Berlina w tym samym czasie było 22.565. Podobnie dzieje się i w innych miastach Niemiec. Ruch ten wywołali socyaliści, głównie niezawiśli, z powodów politycznych. Wszyscy przechodzą na bezwyznaniowość.

Pia Unio Cleri pro Missionibus. Samorzutnie powstałe organizacje księży dla popierania misji czy we Włoszech czy indziej, postanowiono ująć w jedną całość i stworzyć światowy Związek misyjny księży. Myśl tę podjął kardynał van Rossum, prefekt Propagandy. Urzędowo stworzono „*Pia Unio Cleri pro Missionibus*" 31. sierpnia 1918. Przewodniczącym zamianowano Arcyb. Conforti'ego

---

[1]) Zamieszczając ten wiersz naszego czcig. Współpracownika, dodajemy z wielką przykrością, że także we Lwowie urządza się zabawy z tańcami w tym ciężkim roku i to nawet jeszcze w czasie wielkiego Postu a nasze dzienniki nie widzą w tem nic złego! *Redakcja.*

z Parmy. Papież udzielił członkum bardzo licznych przywilejów, sam 21/XI. 1918. przystąpił na członka i wyraził życzenie, by ta „Pia Unio“ była jedyną organizacją misyjną księży, do której przystąpiliby wszyscy księża świeccy i zakonni. Przyłączanie się poszczególnych krajów i diecezji będzie możliwe po wypracowaniu form organizacyjnych.

Społeczne pochodzenie księży. Jak u nas, tak samo i w Niemczech panowało powszechnie przekonanie, że księża rekrutują się przeważnie z ludu. W tym celu zbadał X. Dr. Hartmann, kaznodzieja katedralny w Augsburgu, pochodzenie księży swej diecezji z ostatnich stu lat 1813—1917 i otrzymał następujące wyniki: na 4 708 kleryków 4.160 otrzymało święcenia, z nich 33% było z miasta 67% ze wsi. A jeśli się odliczy synów mieszkających na wsi urzędników i nauczycieli, to procent wsi jeszcze się zmniejszy. Szczegółowo obliczając, doszedł, że w ciągu tych 100 lat 33.5% księży było synami włościan, 34% przemysł. 10%. zajętych w handlu i komunikacji, 16.5% w zawodach urzędniczych i wolnych.

Noszenie brody przez księży nadal niedopuszczalne. Niektórzy kanoniści wypowiedzieli zdanie, że nowy kodeks prawa kan. pozwala księżom nosić brodę. 1) Kard. Bertram (Wrocław) zwrócił się do Stolicy św. z następującem zapytaniem: „An Codice Iuris canonici data sit quibuscunque clericis saecularibus libertas gestandi barbam, et respective, an Episcopis competat prohibitionem hucusque vigentem in suo robore sustinere pro dioecesibus suis“. Kongregacja Concilii dała następującą odpowiedź: Negative ad primam partem; affirmative ad alteram. (A. A. S. XII.).

Naokoło „Piasta“. Po utworzeniu się „Prawicy narodowej“ rozpoczął się koncentryczny ogień na Witosa i jego stronnictwo. Atakuje Stapiński w „Przyjacielu ludu“, pisząc o rządach pańsko-księżo-piastowych (P. l. z 22/2 b. r.) i w ten deseń umieszczając inne artykuły; — w tym duchu pisze „Jedność chłopska“ Dąbala-Okonia, atakuje P. P. S. i tak 12/3 był wiec publiczny w Tarnowie, na którym Witosowi wyrażono oburzenie, a votum zaufania Bobrowskiemu, 18/3 podobny w Bochni przeciw Kiernikowi, 22/3 atakuje “Naprzód“ Kiernika za jego gospodarkę w ekspozyturze w Bochni, atakują „Nowiny codzienne“, organ Bilińskiego, w artykule „Arlekinada ludowców“, do tych pism dodać jeszcze trzeba „Czas“ nie mówiąc o „Dniu“ i t. p. Związek ten jest dość znamienny i wiąże się z blokiem, jaki w sprawie przewodnictwa w komisjach utworzyły następujące stronnictwa Pracy konstytucyjnej: P. P. S. Thugutowcy, Stapińczycy, Okoń Dąbal, Niemcy („Czas“ z 17/3 1920). W genezę i cele nie wchodzimy, zwracamy uwagę na fakt. Ruch ludowy w Polsce dotychczas nie ma szczęścia do przywódców. — Towarzystwo rolnicze w Małopolsce zwołało przy pomocy „Piasta“ zjazd młodzieży, względnie jej organizatorów na 14.3 do Krakowa. Zjazd według zapowiedzi miała poprzedzić Msza Św. o g. 9. w Kościele Maryackim. Referowali Owiński, dr. Ronpertowa (Bujwidówna z domu) i inni. Sprawozdanie ze zjazdu jest bardzo lakoniczne, podaje tylko nazwiska Zarządu. Po jakiej linji pójdzie praca, bliżej niewiadomo, domyślać się łatwo. Jedno jest pewne, że ma to być praca wychowawcza, któraby dała stronnictwu „Piasta“, lepszych członków, aniżeli ci, którymi się teraz popisuje. Inicjatywa wychodzi od ludzi młodych, pragnących i młodą inteligencję skupiać, bo są niezadowoleni z obecnych paskarzy, którzy przy pomocy poselstwa chcą dojść do majątku. Rzecz charakterystyczna, że korespondencję „Ludu kat.“, z Łętowic o kupnie dworu przez Padlę z Kielanowic, przy pomocy Witosa, który tę ziemię obiecywał małorolnym, nawet „Naprzód“ z 24/3 b. r. powtórzył. *X. D.*

Bibliografia.

X. Euzebiusz Stateczny. O. Fr. M. Listy o wymowie. Poznań—Warszawa. Księgarnia św. Wojciecha. Stron 173, Cena 18 mk.

Niezwykła to książka i dziwnie odbijająca od podręczników, które pouczają o sztuce krasomówczej. Nazwać by ją można hymnem na cześć wymowy,— hymnem entuzjastycznym, górnolotnym, mało dbającym o cele praktyczne, dla których pisze się zwykle dzieła tej treści. Ocena takiej książki nie jest rzeczą łatwą, bo z jednej strony zawiera ona dużo myśli trafnych i sympatycznych, z drugiej zaś strony niejedno twierdzenie szan. Autora musi wywołać poważne zarzuty. Za to, że zadał sobie tyle pracy, żeby nauczyć czytelników szanować i wysoko cenić wartość wymowy i zachęcić ich do pilnego kształcenia się w tej sztuce, za to, że ją podnosi na wyżyny idealne i tak wymownie wysławia wzniosły urząd kaznodziei,— za to należy mu się, a zwłaszcza od nas kapłanów, uznanie i wdzięczność. W wielu punktach zgadzamy się z nim zupełnie, kiedy n. p. zaleca usilnie pisanie mów i dodaje: „Bez tego wykoleją się najpiękniejsze talenta krasomówcze. Ileż młodych, dzielnych, rokujących sił poznaliśmy, które w kilka lat po objęciu parafji wiejskiej kończyły na utalentowanem wygodnem gadulstwie — z braku pracy nad sobą w kierunku wymowy. A ksiądz z wymowy żyje, bo jest nauczycielem narodu“ (str. 43). Albo kiedy przestrzega przed nadmiarem ozdób retorycznych: „Kto się usilnie stara o obrazowość i figurami przeładowuje mowę, ten nie zawsze osiąga pożądane wyniki. Obok umiarkowania w strojności i kwiecistości także i głównie naturalność i niewymuszoność“ (str. 115) i przed improwizacjami: „Na żadne przeskoki, na żadne instynktowne improwizacje, na żadne lekkie fruwanie nie zezwala poważna, klasyczna wymowa. Wszystko musi być obmyślane rozumowo, ułożone prawidłowo, wykonane świadomie, wygłoszone godnie“ (str. 120—121). Słusznie też żąda w wyborze i zastosowaniu środków technicznych prostoty (str. 155).

W liście pierwszym mówi o „zaletach zewnętrznych podmiotowych“ (słowo — głos — ruch); w drugim o zaletach wewnętrznych podmiotowych mowcy (rozum — wola — wyobraźnia); w trzecim o treści, poezji i tragiczności; w czwartym o doświadczeniu, wykształceniu i sztuce; w piątym i ostatnim o „zaletach nadprzyrodzonych“ („chwała — łaska — miłość“): tu wypowiada dużo pięknych zdań o potrzebie modlitwy, kontemplacji i miłości ku Chrystusowi i słuchaczom.

Są jednak — jak już powiedzieliśmy — w książce tej i takie poglądy, na które nie możemy się zgodzić. I tak według Autora każdy mowca — godny tego nazwiska — musi być artystą, twórcą, poetą; krasomówstwo nie może się obejść bez poezji, sielankowej, lirycznej, a zwłaszcza tragicznej. Poezją sielankową w obrębie krasomówstwa nazywa on ten rodzaj poezji, który „się zaleca prostotą obyczajów i pierwotnemi urządzeniami społecznemi i który.. przejawy duszy ludzkiej za pomocą obrazów sielskich niewinnością tchnących ujawnia“. Najlepszych zaś przykładów takiej wymowy dostarczyli u nas według niego Woronicz w swoich naukach parafjalnych (wydanych w r. 1829) i Antoniewicz, a w wymowie „naradnej“ Ujejski, Tarnowski, Daszyński, X. Stojałowski (?! str. 69—70). Wyznajemy, że twierdzenia te przeczytaliśmy z wielkiem zdumieniem. Co się tyczy najpierw Woronicza, tego stawia Autor stanowczo zbyt wysoko, kiedy go zalicza do największych kaznodziejów, w szczególności zaś nauki jego parafjalne nie mogą być nazwane wzorowemi. A potem — co one mają wspólnego z sielankami? Jeszcze zaś bardziej uderza zestawienie Tarnowskiego, Daszyńskiego i Stojałowskiego jako mowców sielankowych. A dalej jest przecież ogromna różnica między tragedją a krasomówstwem. Z tego, że w mowach odzywa się nieraz element tragiczny, kiedy np. sławimy bohaterstwo Męczenników, albo opowiadamy o męce i śmierci

Zbawiciela, — z tego nie wynika jeszcze wcale, że mowca ma coś wspólnego z twórcą tragedji. Ogromna jest różnica między zadaniem poety dramatycznego a zadaniem mowcy: pierwszy „podaje naturze zwierciadło", jak mówi Szekspir w Hamlecie, tworzy charaktery, wprowadza je w bój z potęgami przeciwnemi, każe im zwyciężać lub ginąć, stawia przed oczy widzów lub czytelników zidealizowany, piękny obraz życia, podnosi ich dusze ku ideałom, ale nie dąży do żadnych celów praktycznych. Mowca zaś może wprawdzie także malować obrazy, kreślić charaktery i sceny tragiczne, ale nie spełnia swego zadania, jeżeli nie stara się przekonać słuchaczy o prawdziwości pewnej tezy i wpłynąć na ich wolę w pewnym kierunku. Element więc poetyczny może wchodzić w mowę jako składnik, ale tylko jako składnik podrzędny i bardzo słusznie pouczają wszystkie podręczniki wymowy młodych jej adeptów, żeby zawsze mieli na oku jakiś cel konkretny, praktyczny, a nie podobali sobie w „kwiatkach" i frazesach poetycznych.

Bardzo też niebezpieczną jest zachęta Autora do szukania dróg nowych, do „twórczości" oryginalnej: „Im więcej mowca... własnym genjuszem kroczyć będzie po drogach nowych, oryginalnych, odpowiednich do przedmiotów i wymagań nowożytnych, na tem wyższym szczeblu wymowy stanie" (str. 77). Genjuszów jest bardzo mało na świecie — tych zresztą nie potrzeba zachęcać do twórczości oryginalnej; ogół zaś mowców, a zwłaszcza kaznodziejów trzeba raczej przestrzegać przed sadzeniem się na oryginalność.

A dalej trudno pojąć i wytłumaczyć, na jakiej podstawie Autor, żądający twórczości poetycznej od kaznodziejów, zalicza do pierwszorzędnych także ś. p. X. Tomasza Dąbrowskiego, którego kazania posiadają wprawdzie pewne zalety, ale są przeróbkami utworów homiletycznych niemieckich i nie mają w sobie wcale nic poetycznego? Na str. 31 wymienia go obok św. Grzegorza, Bossueta, Agostina da Montefeltro, a na str. 50 nazywa go „doskonałym".

Pominąwszy jednak te i inne wątpliwości i zarzuty, uważamy książkę X. Statecznego (równie jak dzieła jego dawniejsze) za godną czytania.

X. A. P.

O. Władysław Szołdrski C. SS. R. Historya kościoła i Cudownego Obrazu Najświętszej Panny w Tuchowie. Cieszyn 1920. Stron 262. Cena 15 kor., a z dodaniem materyałów i źródeł 18 kor.

Aby oddać cześć Królowej Korony Polskiej, wydali pod powyższym tytułem OO. Redemptoryści książkę na czasie, w podwójnym nakładzie, bez źródeł dla szerszej publiczności i ze źródłami dla fachowców, aby pozostał ślad dokumentów obecnie istniejących na wypadek ich zaginięcia. Bo niegdyś sporo dokumentów, odnoszących się do obrazu Matki Boskiej Tuchowskiej, znajdowało się w archiwum tynieckich Benedyktynów. Po kasacie konwentu tynieckiego, archiwum to otrzymała lwowska biblioteka uniwerystecka. W smutnym jednak roku 1848, kiedy to nielitościwie Austryacy Lwów zbombardowali, niszcząc ratusz, bibliotekę archiwum miejskiego — zgorzało i archiwum konwentu tynieckiego wraz z biblioteką uniwersytecką. Skutkiem tego mnóstwo materyałów, odnoszących się do kościoła Panny Maryi w Tuchowie, bezpowrotnie zginęło dla potomności.

Judyta, żona Władysława Hermana, króla polskiego, interesowała się losem Benedyktynów w Polsce. Dając temu wyraz, ofiarowała tynieckiemu opactwu benedyktyńskiemu, leżącemu opodal Krakowa, między innemi wioskami i Tuchów (Tuków) nad rzeką Białą, podniesiony przez Kazimierza W. do rządu miast. W r. 1460 otrzymali Benedyktyni parafię tuchowską. Kościołem parafialnym był kościół Nawiedzenia Najśw. Panny Maryi. Ponieważ był za szczupły dla parafian, wybudowano nowy kościół pod wezwaniem św. Jakóba. Dawny kościół stał pustką, ale w nim znajdował się obraz „wymalowany olejno na kredowym podkładzie na desce z bukowego drzewa mniej więcej w połowie XVI w., przedstawiający Najśw. Pannę z Dziecięciem Bożem na lewej ręce. Matka Boża, przybrana w czerwoną suknię, okryta płaszczem niebieskim, w prawej swej ręce trzyma różyczkę. Boskie Dziecię lewą rączką błogosławi, prawa zaś Jego rączyna spoczywa na globie ziemskim, na którym widnieje krajobraz — wzgórza i drzew kilka. Wokół głów Obojga, przybranych w wyciśnięte w gipsie złociste korony, roztacza się srebrna aureola. Na odwrocie powyższego obrazu widnieje Chrystus rozpięty na krzyżu". I właśnie obraz ten od r. 1597 zasłynął cudami, dla których został w r. 1642 uznany za cudowny, pozostając nadal w starym kościółku. Dzięki różnym dobrodziejom, a zwłaszcza Adamowi Glińskiemu, chorążemu sandomierskiemu, stanął w r. 1682 nowy, jednonawowy, w stylu renesansu kościół N. Panny Maryi na miejscu dawnego W r. 1687 biskup Mikołaj Oborski konsekrował nową świątynię. Dnia 1. stycznia 1699 r. zaprowadzono przy tym kościele bractwo Niepok. Poczęcia P. Maryi i dla tegoż Jan i Teresa Szaniawcy zbudowali w 1700 r. od południowej strony kaplicę ku czci Niepok. Poczęcia Matki Bożej, konsekrowaną w r. 1706. W r. 1700 Remigian z Grabowa Grocholski, podczaszy bracławski, dobudował od północnej strony kaplicę pod wezwaniem św. Barbary i św. Antoniego. Z czasem zbudowano klasztor przy kościele.

Obraz Matki Boskiej Tuchowskiej wywołał w XVII—XIX w. cały szereg prac literackich. Pisali o nim O. Melanius, Libicki, O. Szczygielski, Pruszcz, O. Czechowicz, O. Krasuski, X. Piskorski, książę Paweł Esterhazy i inni.

Po pierwszym rozbiorze Polski nastąpiły lata ucisku i łupiestw. Za Józefa II w r. 1785 zabrano z kościoła Panny Maryi przeszło 311 grzywien srebra i złota. Zniesiono bractwo Niepok. Poczęcia, a fundusze bractwa zagarnął rząd. W r. 1811 zabrano resztę sreber, a 8. września 1816 zniósł Franciszek I opactwo tynieckie. Skutkiem tego Benedyktyni rozprószyli się. Gdy ostatni Benedyktyn O. Andrzej Ankwicz, stojący na straży obrazu Matki Boskiej Tuchowskiej, zmarł w r. 1827, opiekunami tegoż zostali OO. Jezuici do r. 1843, w którym to roku otrzymali ekspozyturę przy kościele Panny Maryi księża świeccy. Z czasu tego działalność ks. Michała Rozmusa (1863—1882) złotemi zgłoskami zapisała się w historyi kościoła.

W roku 1894 oddano kościół Panny Maryi Zakonowi OO. Redemptorystów. W dziesięć lat później ks. biskup Wałęga na mocy dekretu Piusa X ukoronował cudowny obraz M. Boskiej Tuchowskiej, który w strasznych chwilach wszechświatowej wojny musieli przenieść OO. Redemptoryści dnia 25. grudnia 1914 na pół roku do Wiednia. Zniszczenie kościoła i klasztoru, zabranie 3 dzwonów i piszczałek z organów — to dzieło tej strasznej zawieruchy.

Obecnie Matka Boska Tuchowska błogosławi wolnej naszej ziemicy.

Obfite źródła i materyały, liczne ilustracye zdobią pracę O. Szołdrskiego, którą czyta się jednym tchem. Sześć pieśni do Matki Boskiej Tuchowskiej z układem muzycznym X. Fr. Walczyńskiego kończy cenne dzieło, które samo zaleca się do ogólnego rozpowszechnienia i czytania. Oby takich dzieł jak najwięcej! *Stanisław Rachwał.*

Nierówni bracia.

(Dokończenie.)

Dlatego, Księże Dobrodzieju, jeżeli cię napadną takie rzeczy, to się postaw mężnie zaraz od początku. O zdrowie należy oczywiście dbać i nie wolno go bez potrzeby lub lekkomyślnie narażać na szwank. Ale jeżeli tego nie zaniedbał, to bądź odważny i nie miej strachu. Faktem jest że n.p. w czasie epidemji ci księża wychodzą najczęściej cało że wszystkich niebezpieczeństw, którzy wprawdzie nie zaniedbują odpowiedniej ostrożności, ale przy tem zachowują uczciwość i swobodę i spełniają swoje obowiązki z pogodą ducha podczas gdy t. zw. strachajły najprędzej ulegają zakażeniu

Kto się przy najmniejszej drobnostce odrazu kładzie do łóżka, ten właśnie może wyhodować w sobie chorobę, którąby był zdusił w zarodku, gdyby się jej nie był poddał. Zresztą czyś ty w ogóle po to został kapłanem, żeby pielęgnować swoje szlachetne zdrowie? Więc do pracy odważnie i z ufnością w pomoc Bożą! Jeżeli cię strach zdejmuje, to sobie go wybij z głowy i pomyśl, że przecież nie chodzi odrazu o twoją głowę. A choćbyś się przy jakiej niebezpiecznej funkcyi przyprawił o śmierć: czyż możesz sobie życzyć czegoś lepszego nad to, żeś poległ przy spełnianiu obowiązku, jak żołnierz z bronią w ręku na polu bitwy, jako męczennik świętej powinności oddania życia za Boga i dusze nieśmiertelne?

Ale wróćmy do właściwego tematu: bądź gorliwy i usłużny. Dodajmy do tego: nie powoduj się nigdy ani zazdrością ani żądzą chwały własnej. Jeżeliby wierni chętniej słuchali kazań X. proboszcza albo liczniej garnęli się do jego konfesyonału, to pomyśl sobie, że tak właśnie powinno być, bo on jest przełożonym, jest już od dawna w miejscu, ma dużo doświadczenia i posiada zaufanie wiernych. — Nie staraj się nigdy o to, żeby się tworzyła grupa twoich zwolenników, nie werbuj nikogo do ich szeregu, nie odciągaj ludzi od proboszcza na twoją stronę, n. p. do konfesyonału a jeżeliby twoje penitentki „dewotki" uprawiały takie manewry, to je skarć surowo. Może będą przychodzić do mieszkania i będą ci sypać pochwały kosztem proboszcza, wynosząc twoje kazania i twój sposób kierowania duszami nad to, co tu działa proboszcz; wtedy najprostszy jest ten sposób: napędzić ich tak, jak tego wymaga ich stan, t.j. powiedzieć im spokojnie, ale z godnością i stanowczo swoje zdanie tak, żeby się im odechciało powrotu.

I jeszcze jedna reguła dla wszystkich. W stosunkach z proboszczem mogą się nieraz wytworzyć sytuacye drażliwe i mogą zajść wypadki trudne do rozwiązania: wtedy nigdy nie działaj na własną rękę i podług własnych pomysłów (o ile mi zachodzi konieczność natychmiastowej decyzy), lecz zasięgnij rady u spowiednika albo innych konfratrów, zwłaszcza starszych i doświadczonych. A jeżeli byłeś zmuszony działać natychmiast, nie mogąc się wpierw nikogo zapytać o radę, uczyń to potem, dowiadując się, czyś dobrze postąpił, względnie czy nie należałoby czegoś naprawić i jak się masz zachować w podobnych wypadkach na przyszłość.

Z tego wszystkiego widać, że zarówno proboszczowie jak i wikarzy popełniają niest ty nieraz błędy, widać też jednak, że dzięki Bogu są liczne plebanie, gdzie wszystko jest w najlepszym porządku i gdzie stosunki między „nierównymi braćmi" są naprawdę piękne, miłe, prawdziwie braterskie, względnie ojcowskie i synowskie. To też na zakończenie tych wywodów najlepiej będzie przytoczyć kilka przykładów z własnego doświadczenia. Niejeden wikary mówił mi już: „Pierwszemu proboszczowi swemu zawdzięczam nieskończenie wiele dla swego życia duchownego i kapłańskiego i dla działalności duszpasterskiej. Jego przykład, miłość, ojcowska troskliwość, napomnienia, wskazówki i przestrogi powstrzymały mię od zejścia na manowce i sprawiły że postanowień, powziętych w seminaryum, mogłem dotrzymać we wszystkich punktach istotnych".

Spotkałem się raz z wikarym, który właśnie opuścił swoją pierwszą posadę. Opowiadał mi, jak ciężko mu to przychodzi, bo niewymownie dużo zawdzięcza swemu proboszczowi, do którego przywiązał się jak do ojca. Wprawdzie posada ta była bardzo trudna i uciążliwa, a wikt na plebanii pozostawiał dużo do życzenia. „Ale gdym patrzał", takie były słowa wikarego, „na X. Proboszcza, jak sobie odmawiał wielu rzeczy, żeby mieć dla ubogich i na cele dobroczynne jak mię wyprzedzał w najtrudniejszej pracy, zawsze gotów ułatwić mi wszystko, tom wszystko znosił z radością i doprawdy ze smutkiem odchodzę, choć nowa posada jest łatwiejsza i intratniejsza od tamtej".

Mam też jeszcze w pamięci słowa czcigodnego staruszka proboszcza, który lata całe siedział na probostwie bardzo uciążliwem i niemiłem, mimo że się nieraz w duszy buntował przeciw woli biskupa, dla którego był objął to probostwo; mawiał tedy ten proboszcz, że całą jego pociechą i radością są jego dwaj wikarzy, którzy sprawują się tak wzorowo i z oczu odgadują wszystko, czego on chce, tak, że ilekroć dla odpoczynku musi opuścić parafię, z całym spokojem powierza im całą o nią pieczę.

Przed laty znałem starego proboszcza, znanego „dziwaka", do którego każdy ksiądz bał się pójść na wikarego i żaden u niego miejsca nie zagrzał. Raz dostał się do niego na wikarego młody ksiądz, którego już w seminaryum ceniłem wysoko dla jego gruntownej wiedzy nie mniej jak dla jego gorliwości ascetycznej, dla wielkiej pokory i skromności. Otóż potrafił on tak postępować z owym staruszkiem i tak go pozyskać swoją pokorą, ustępliwością i usłużnością, że kiedy konsystorz postanowił zabrać mu go na inną posadę, staruszek pojechał do biskupa z prośbą o pozostawienie wikarego na miejscu. Przyczem odezwał się do biskupa w sposób oryginalny, ale zarówno dla niego jak i dla wikarego znamienny, mówiąc: „Bo, proszę Waszej Biskupiej Mości, ten by sobie dał radę, choćby i u dyabła był wikarym".

Takich przykładów oby można przytoczyć jak najwięcej! Przyczyniłyby się one do ułożenia się stosunków na naszych plebaniach tak, żeby między wikarymi i proboszczami zapanowały stosunki ojcowskie i braterskie. To zaś oddałoby duże usługi samej sprawie uświęcenia kapłanów, przyczyniłoby się do zbudowania wiernych i ściągnęłoby na pracę duszpasterską obfite błogosławieństwo Boże. *N.*

Śp. X. Stanisław Adamczyk.

Do szeregu ciężkich strat, poniesionych w tym roku przez archid. lwowską, przybyła nowa, boleśnie odczuta przez tych, którzy mieli sposobność bliżej poznać śp. X. Adamczyka, proboszcza w Tłustem i przypatrzyć się jego zbożnej działalności. Ur. w r. 1848 (w dyec. tarnowskiej), ukończył gimnazjum w Tarnowie, a studja teologiczne we Lwowie, gdzie też otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1876, poczem pracował jako wikary w Sassowie, następnie jako katecheta w szkole P. P. Benedyktynek we Lwowie, jako wikaryusz par. św. Anny, a wreszcie jako proboszcz w Tłustem i dziekan jazłowiecki. Parafia ta nie należała wcale do bardziej pociągających, — owszem praca w niej była bardzo uciążliwa i z wielkiemi połączona przykrościami. W miasteczku tem pełno jest żydów, którzy bardzo ujemny wpływ wywierają na chrześcijan, a wytrwała walka proboszcza z tym wpływem i ciągłe nawoływanie z ambony, żeby nie łączyli się z niewiernymi, narobiła mu mnóstwo nieprzyjaciół, którzy wiele mu wyrządzili złego, szczególnie w czasie wojny, oskarżając go o szpiegostwo przed Moskalami, a zarazem opowiadając im o rzekomych jego bogactwach. Jeszcze więcej ucierpiał pod panowaniem. Ukraińców, bo posądzony niewinnie i aresztowany wraz z wikarym swoim X. Tadeuszem Klecanem, musiał znosić bolesne oszczerstwa i poniewierkę. Wytrwał jednak na swojem stanowisku, wśród powierzonej mu owczarni i nawet przez myśl mu nie przeszło szukać schronienia gdzie indziej. Pracował z największem poświęceniem w kościele, w konfesjonale, zaopatrując chorych. Żył bardzo skromnie, gospodarstwem prawie wcale się nie zajmował, lecz zdał je na świeckich, w przekonaniu, że kapłana powinny interesować tylko kościół i parafia. Mógł bez trudności przenieść się na parafię, dającą większe dochody, a mniej uciążliwą, ale wolał pozostać w Tłustem do śmierci, tj. przez lat 28. Jego też głównie jest zasługą, że stanął tam nowy kościół bardzo piękny, który jednak dotąd nie jest jeszcze wewnątrz zupełnie wykończony, — bo temu przeszkodziła wojna. Zdrowia nie miał wcale dobrego; w ostatnich latach przechodził kilkakrotnie zapalenie płuc. Zmarł 14-go marca r. b. Cześć jego pamięci! *X. K.*

Konkurs naukowy Departamentu Sztuki i Kultury przy Ministerjum b. dzielnicy pruskiej.

Jako temat dorocznego konkursu naukowego wyznacza Departament Sztuki i Kultury na rok 1920/21 pracę pod tytułem:

Od Kalokagatji do Królestwa Ducha.

Ofiara formy starej na korzyść nowej u Słowackiego, nisus formativus u Libelta, élan créateur u Bergsona, rozwój ku wyżoin — oto hasło wszelkiego stworzenia, a i zarazem odwieczne dążenie ludzkości.

To też już Grecy, będący twórcami kultury Zachodu, kultury Europejskiej, naszej, znali pojęcie kalokagatji, jako znamienia ludzi lepszych, dążących do udoskonalenia, ludzi wyższego pokroju. Należałoby więc w pracy, mającej na oku rozwój idei od kalokagatji do królestwa ducha, zastanowić się w pierwszej linji nad kalokagatją grecką, wyświetlić jej łączność z egipskiem pojęciem piromis, od którego wywodzi ją Herodot, zbadać jej znaczenie w poezji greckiej, retoryce i filozofji. Może już i o upadku idei będzie można mówić, gdy się zważy typy takie, jak np. Alcybiades, roszczący sobie zapewne prawo do miana kaloskagatos; ale też i do życia nad miarę hulaszczego.

Chrześcijaństwo przyniosło pojęcie Synostwa Bożego, nie przynależnego wyłącznie jedynemu Synowi Bożemu, ale każdemu snać, który się do Synostwa Bożego wznieść pragnął i potrafił, lub na miano to zasłużył. Należy przypomnieć sobie ustępy zarówno ze Starego, jak i Nowego Testamentu. Chrześcijaństwo zna pozatem pojęcie Syna człowieczego, będące może spadkobiercą egipskiego piromis.

Idea człowieka lepszego, wybranego, powraca w średniowieczu jako pojęcie rycerskości, szlachectwa, kawalerskości (equites u Rzymian), by prawie że urość do kultu genjuszów i herosów w 18-ym wieku i upaść równocześnie do tegoż samego kultu, od kiedy genjusze ci mniemali być uprawnieni do życia rozwiązłego i rozrzutnego. Nie tyle na podniesieniu własnem, ile na wykazywaniu niższości tłumu opierał się późniejszy nieco Byronizm; w powrocie do stanu jasnowłosej bestji widzi swoje nadczłowieństwo skrajny indywidualista Nietzsche.

Prawdziwem ukoronowaniem odwiecznej idei i dążenia ku wyżynom było stworzenie pojęcia Królestwa Ducha u Słowackiego. Należałoby podać jego bliższą genezę i podnieść znaczenie jego dla nas, dla życia narodu, dla wychowania, dla młodzieży, ogłosić chwałę tych, którzy je wyznają i dążą do niego.

Wszak utraciliśmy królestwo ziemi i morza na czas, na dziejów godziny, królestwo ducha trwało w sztuce i kulturze naszej bez podziałów i bez przerwy.

Prace opatrzone godłem należy nadsyłać do dnia 1-go stycznia 1921 r. do Departamentu Sztuki i Kultury przy Ministerjum b. dzielnicy pruskiej. Imię, nazwisko i adres należy podać w zamkniętej kopercie, opatrzonej również godłem. Pierwsza nagroda wynosi 6000 marek, druga 4000 marek. W razie nadesłania pracy, którąby swym poziomem stała wysoko nad innemi, Departament zastrzega sobie przyznanie obu nagród jednemu pracownikowi.

Sąd konkursowy tworzą: prof. St. Dobrzycki, prof. Tad. Grabowski i Kazimierz Wize.

Poznań, dnia 31. stycznia 1920 r.

Podsekretarz Stanu: *Bernard Chrzanowski.*
Szef Departamentu: *Kazimierz Wize.*

Rekolekcje

dla P. T. kapłanów rozpoczną się w Domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie w następującym porządku:

Serja I. od 26 kwietnia do 30 b. r. dla P. T. kapelanów wojskowych.

Serja II. od 17 maja do 21 — dla P. T. wszystkich kapłanów.

Serja III. od 14 czerwca do 18.

Serja IV. od 5 lipca do 9.

Uprasza się o wczesne zgłoszenie i o przywiezienie z sobą chleba, mąki, cukru etc. *X. W. Trubak T. J.*

Lwów, Dunin-Borkowskich 11.

Zebrania Koła katech.

we Lwowie.

14/4 Sprawozdanie ze Zjazdu Katechetów w Krakowie.

21/4. Prof. Walczak: „Kina a młodzież".

28/4. X. Dr. T. Długosz: „Stosunek duchowieństwa do polityki".

Początek o godz. 4-tej w lokalu Koła.

Wiadomości dyecezjalne.

Archid. warszawska.

Mianowany X. Jan Stawarczyk (z d. przemyskiej), docent filologji biblijnej w uniw. warszawskim, profesorem nadzwyczajnym tego przedmiotu tamże.

Archidyecezja lwowska ob. łac.

Odznaczeni mantol. i rok. XX: Franciszek Bielówka, katech. gimn. we Lwowie; Karol Borkowski, prob. w Kosowie; Leon Borowski, prob. w Solce; Władysław Boryszko, katech. sem. naucz. w Sokalu; Klemens Bystrzycki, em. kat. w Złoczowie; Karol Czesniak, katech. szkoły realnej we Lwowie; Józef Domański, katech. sem. naucz. w Zaleszczykach; Kazimierz Gutwiński, katech. sem. naucz. w Tarnopolu; dr. Franciszek Janicki, katech. gimn. w Stanisławowie; Andrzej Jaskółka, prob. w Stanisławczyku; Edward Kiernik, kanclerz Kurji Metropol.; Gerwazy Krukowski, katech. sem. naucz. żeń. we Lwowie; Józef Lehman, katech. gimn. we Lwowie; Michał Lewartowski, dziekan i prob. w Sokalu; Bronisław Limanowski, prob. w Brzeżanach; Józef Łuczko, katech. gimn. w Czerniowcach; Andrzej Nogaj, katech. szkoły real. w Stanisławowie; Józef Pelz, eksp. żyt. w Pechenizynie; Dr. Antoni Ratuszny, katech. gimn. we Lwowie; Antoni Rokosz, prob. w Horożance; Mateusz Sokołowski, katech. gimn. we Lwowie; Jan Stojak, prob. w Płazowie; Michał Szyrak, katech. szkoły wydz. w Złoczowie; Maryan Urban, katech. gimn. w Tarnopolu; Wojciech Wojtanowski, prob. w Brzozdowcach; Marceli Zawadowski, prob. w Waszkowcach.

Odznaczeni exp. can. XX.: Piotr Balint, prob. w Istensegits, Franciszek Brenny, ekspozyt w Stulpikanach, Romuald Chłopecki, wik. przy kościele św. Elżbiety we Lwowie, Paweł Cielecki, prob. w Czernielowie mazowieckim, Fryderyk Cywiński, prob. w Żurawnie, Leopold Dallinger, katech. szk. wydz. w Kołomyi, Alfred Dobiecki, katech. szk. wydz. we Lwowie, Waleryan Dziunikowski, ekspozyt w Wasylkowcach, Jozafat Gieszczyński, prob. w Wołkowie, Floryan Gryl, eksp. w Wolczuchach, Leonard Haschler, katech. gimn. w Kimpolungu, Kazimierz Holicki, prob. w Łosiaczu, Jan Jdec, dziekan W. P. w Tarnopolu, Kazimierz Jakubowski, katech. szk. wydz. w Czerniowcach, Karol Jastrzębski, katech. szk. wydz. we Lwowie, Szczepan Jurasz, prob. w Czerwonogrodzie, Stanisław Kawecki, eksp. w Iwanówce, Julian Knopp, administrator w Krzywczem, Jan Kordek, prob. w Felicientalu, Józef Kuczyński, adm. w Żulinie, Wojciech Kulakowski, prob. w Świrzu, Leon Kwieciński, katech. szk. wydz. w Zaleszczykach, Jan Lazarewicz, administrator par. św. Marcina we Lwowie, Józef Lisiak, prob. w Złotnikach. Adam Łańcucki, prob. w Podwysokiem, Stanisław Nowacki, eksp. w Darachowie, Andrzej Oberc, eksp. w Jabłonowie koło Kopyczyniec, Władysław Olbrycht, katech. szk. wydz. w Buczaczu, Władysław Oprządkiewicz, wik. przy kościele św. Elżbiety we Lwowie, Augustyn Porębski, kat. szk. lud. w Grzymałowie, Józef Pragłowski, prob. w Łukawcu, Karol Procyk, prob. w Baworowie, Walenty Puchała, katech. gimn. w Trembowli,

Gerard Rachalski, eksp. w Wierzbowcu, Leon Ryś, katech. szk. wydz. w Żółkwi, Hugon Schütler, katech. gimn. w Serecie, Karol Schüttler, katech. gimn. w Radowcach, Antoni Schwarz, eksp. w Turówce, Wawrzyniec Skonieczny, katech. szk. wyd. w Stryju, Wincenty Smal, kat. szk. lud. w Kutach, Franciszek Sobolewski, eksp. w Horodnicy, Mateusz Sroka, prob. w Magierowie, Jakób Steiner, prob. w Rodatyczach, Gabryel Trzebicki, prob. w Nawarji, dr. Julian Weber, prob. w Dornej Watrze, Jan Wiecki, katech. szkoły wydz. w Kołomyi, Stanisław Władyka, eksp. w Trościańcu, Franciszek Wójcik (młodszy), kat. szk. wydz. we Lwowie, Stanisław Wyczesany, eksp. w Korolówce, Adolf Zsmazal, kat. szk. lud. w Żurawnie, Józef Zjawin, prob. w Rosochowaćcu, Karol Zwoliński, kat. gimn. w Żółkwi.

Instytuowani: X. Henryk Anger, prob. w Maryampolu, na probostwo w Haliczu; X. Aureli Fuchs, administrator w Tadaniu, na prob. tamże; X. Bernard Szafryński, eksp. w Turylczu, na prob. w Łopatynie.

Zmarli: X. Antoni Sajewicz, em. prob. w Zastawnej w 69 roku życia a 38 kapłaństwa; X. Stanisław Juszczak, proboszcz w Kaczanówce, w 65 roku życia, a 38 kapłaństwa; X. Wawrzyniec Puchalski, jubilat, szambelan J. Św., hon. kanonik Kapituły, dziekan i proboszcz w Wyżnianach, w 78 roku życia, 53 kapłaństwa; X. Jan Engel, proboszcz w Płotyczy, w 41 roku życia, a 15 kapłaństwa; X. Bronisław Mroziok, administrator w Baryszu, w 31 roku życia, a 6 kapłaństwa; X. Stanisław Adamczyk, dziekan i proboszcz w Tłustem, w 72 roku życia, a 44 kapłaństwa; X. Franciszek Włodarczyk ze Zgrom. księży Misyonarzy św. Winc. a Paulo, ekspozyt w Jezierzanach koło Borszczowa, w 47 roku życia, a 20 kapłaństwa. R. i. p.

Konkurs na probostwo w Jazłowcu rozpisano ponownie z terminem do 20 kwietnia b. r.

Egzamina konkursowe, jak podano w kurendzie III./1920, odbędą się w roku 1920 w dniach 6 i 7 maja i 5 i 6 października.

Dyec. krakowska.

Zmarł: X. Władysław Głębocki em. prob. w Chrzanowie, w 74 r. życia. R. i. p.

Dyecezja tarnowska.

Odznaczony exp. pos. can. X. Szymon Piszczkiewicz, proboszcz w Czarnym Potoku.

Przeniesieni: XX. Jan Wielgus, wik. w Szczurowej, do Baranowa, X. Korzeń, wik. w Baranowie, do Szczurowej.

Urlop dla poratowania zdrowia otrzymał X. Józef Urbański, wik. w Szczepanowie.

Zmarli: X. Wojciech Woźniczka, prob. w Iwkowej, w 48 r. życia a 23 kapł.; X. Jan Jasiński, wik. w Barcicach, w 30 r. życia a 4 kapł.; Jan Markiewicz, proboszcz i dziekan w Kolbuszowej, ur. 1854, wyśw. 1882. R. i. p.

Dyecezja przemyska.

Odznaczony exp. can. X. Józef Przybyła, prob. w Boguchwale.

Zamianowani: XX. Antoni Gorczyca, prob. w Moszczenicy, dziekanem rzepiennickim; Ludwik Paluch, b. ekspozyt w Twierdzy, administratorem w Rychcicach: Jan Samborski, wik. w Jaworowie, katechetą szkoły wydz. i gimn. pryw. w Jaworowie.

Instytuowani: XX. Jan Wolski, prob. z Klimkówki, na prob. w Chyrowie; Franciszek Kotula, wik. w Staromieściu, na prob. w Malawie; Władysław Nachajski, administrator w Kalinowie, na tamtejsze prob.; Jan Telma, wik. w Jarosławiu, na prob. w Krościenku wyżnem; Ignacy Kułakowski, prob. w Turce, na prob. w Jodłowej.

Przeniesieni: XX. Jan Dzik z Rychcic do Staromieścia; Franciszek Gosztyła ze Sanoka do Przemyśla na posadę wik. katedralnego; Józef Chmurowicz z Kraczkowy do Sanoka; Stefan Pawłowski z Grębowa do Kraczkowy: Antoni Grębski, administrator z Malawy, do Jarosławia; Jan Kochman z Rokietnicy do Pruchnika; Ignacy Sikora z Szymbarku do Rokietnicy; Franciszek Wikliński, administr. z Krościenka wyżnego, do Sławęcina.

Przeznaczeni: X. Henryk Grębski, b. starszy kapelan wojskowy, na posadę wik. do Grębowa; X. Franciszek Szlachcic, po ukończonym urlopie, na posadę wik. do Krościenka wyżnego.

Zwolniony z obowiązków parafialnych X. Józef Matusz, senior wikarych katedralnych, generalny sekretarz Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

Urlop otrzymali: X. Ignacy Drozdowicz, wik. w Słocinie, na przeciąg jednego roku; X. Władysław Lutecki, były wik. w Bieździedzy, w dalszym ciągu do końca lipca b. r.

Zmarł X. Dr. Jan Trznadel, katech. I. gimn. w Przemyślu i radca Konsystorza biskupiego, w 54 życia a 31 r. kapł. R. i. p.

Dyecezja lubelska.

Odwołano X. Józefa Widawskiego ze stanowiska prefekta seminarjum nauczycielskiego i szkoły rzemiosł w Chełmie, a mianowano na to stanowisko X. Józefa Groszka, wikarjusza parafji Kalinowszczyzna i zarazem zamianowano rektorem kościoła poreformackiego w Chełmie.

Przeniesieni zostali jeden na miejsce drugiego X. Stefan Boćkowski, proboszcz z Blinowa — i wikarjusz parafji Rudno X. Stanisław Fróg. Wikarjusz parafji Piotrawin X. Władysław Walencik, został przeniesiony do parafji Kalinowszczyzna.

Drukarnia Udziałowa, Lwów, Kopernika 26.